ROK I-szy
22 CZERWIEC 1935 R.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI №17

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.



Treść:

Najuprzejmiej przepraszamy nasze Prenumeratorki i Czytelniczki za opóźnienie powstałe nie z winy redakcji i najserdeczniej prosimy o względność i cierpliwość. Mamy nadzieję że w ciągu miesiąca uda nam się całkowicie wszelkie zaległości wyrównać i zapewnić naszym czytelniczkom regularne od

W DOLINIE PRUTU











Widok na Tatarów.
Kapliczka poświęcona pamięci poległych 1914 — 1918 r. w Tatarowie.
Budowa domków letniskowych w Tatarowie.

Dopływ Prutu — Żonka.
Prut pod Jaremczem.



Droga do Jamny.



Worochta — stacja klimatyczna dla chorych na piersi.



Drewniana cerkiew w Mikuliczynie.

INSTYTUT RADOWY IMIENIA MARJI CURIE-SKŁODOWSKIEJ W WARSZAWIE



Pawilon szpitalny przy ul. Wawelskiej.



Marja Curie-Skłodowska.



Korytarz wyłożony mosiężnemi tabliczkami-cegiełkami noszącemi nazwiska osób ofiarujących 100 zł. na cele walki z rakiem, lub osób, których pamięci cegiełkę poświęcono.



Przyjęcie w ambulatorjum.

O stosunku ś. p. Marszałka Piłsudskiego do kościoła katolickiego

W czerwcowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego", organu księży jezuitów, znajdujemy głębokie uwagi redaktora naczelnego tego pisma, ks. Jana Rostworowskiego T. J. o wielkiej żałobie Polski po zgonie ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Przedstawiwszy posągową postać Wielkiego Wodza i zaznaczywszy, że w chwili śmierci Jego „po całej Polsce, jak długa i szeroka, przeszła fala niepamiętnego wzruszenia", autor artykułu charakteryzuje stosunek Marszałka do Kościoła katolickiego. Były w życiu Józefa Piłsudskiego czynniki, które nie mogły nie wpłynąć chłodząco na religijność przyszłego Marszałka, nie naruszyły w Nim jednak czegoś, co tkwiło w jego duszy głębiej, niż naniesiona przez zewnętrzne wpływy obojętność czy przejściowa niechęć. Przedewszystkiem niedarmo trzymał się On, jak sam przyznawał, wszystkiemi korzeniami przywiązań serdecznych ukochanego Wilna, tego Wilna zapatrzonego w cudowny obraz, co w „Ostrej świeci Bramie...". A powtóre, obok uczucia i niezawodnych atawistycznych wpływów, w głębi Jego duszy coś innego jeszcze przemawiało za wiarą, a przemawiało tem donośniej, im bardziej rosła duchowa dojrzałość i im cięższa była odpowiedzialność, jaką życie wkładało na Jego ramiona. Rozum mianowicie, kiedy dojdzie do prawdziwie wielkich wyżyn, choćby nie drogą teoretycznych rozważań, ale rodzajem głębokiej intuicji, nie może nie uznać, że w chrześcijaństwie jest moc, jest wielkość, jest piękno i że to wszystko musi być owocem tej prawdy, w której tak indywidualne, jak bardziej jeszcze społeczne życie może znaleźć jedyną bezpieczną podstawę. A rozum Marszałka dosięgał istotnie takich wyżyn, do jakich u nas niewielu tylko ludzi doroslo. To też z chwilą, gdy jasne wejrzenie w rzeczywistość życiową kazało Mu odsunąć się od tej lewicy, w której miał niegdyś towarzyszy walki i pracy, z tą chwilą stosunek Jego do wiary i Kościoła zaczął układać się coraz pomyślniej.

Wybitną a bardzo piękną cechą religijności wielkiego Wodza narodu było to, że w stosunku Jego do Boga zgoła nic nie działo się na pokaz. Nigdy ani w najmniejszej mierze nie próbował Marszałek katolicyzmem swoim zalecać się komukolwiek; nigdy zgoła nie używał religji za atut w politycznej rozgrywce. Wiadomo było bliskim, że modli się codziennie przed zawieszonym nad łóżkiem wizerunkiem Ostrobramskiej Pani, który go nigdy nie opuszczał, nawet w podróży, że wogóle przestrzega Mszy św. niedzielnej i piątkowego postu, że przystępuje niekiedy do Sakramentów świętych, że zdobywa się czasem na takie akty gorącej pobożności, jak przy pierwszej bytności w oswobodzonem Wilnie, kiedy na klęczkach przeszedł długie schody, wiodące do cudownej kaplicy nad Ostrą Bramą. Ale tem wszystkiem nie afiszował się nigdy i jak wogóle nie dbał o opinję ludzką, tak lubił raczej uchodzić za tego żołnierza przedewszystkiem, który ma swoją religję męstwa i honoru a o kwestje wiary osobliwie się nie troszczy.

On jednak w głębi o te kwestje bardzo się troszczył i najniewątpliwiej dbał o to, by nowa Polska jaką budował, była Bogu i Kościołowi wierną...

Pisząc o przyjaźni Marszałka z Ojcem św. Piusem XI, ks. Rostworowski dodaje: „Gdy po ponownem objęciu władzy nad krajem raz zapowiedział: Proszę oświadczyć Papieżowi, że póki Piłsudski rządzi Polską, nic się w niej nie stanie, co Kościołowi przyniosłoby szkodę— słowa tego najwierniej dotrzymał. Za tych cichych Jego rządów, któremi w głębi Belwederu trzymał jednak wszystko ważne w swej dłoni, pojawiały się wprawdzie ze strony niektórych, zwłaszcza niższych organów władzy państwowej pewne zaczepki Kościoła, pojawiały się, jakby na dowód coby było, gdyby Marszałek nie czuwał i pewne groźby walki z religją — ale żadnej prawdziwej szkody ze strony Rządu polskiego jako takiego, pomimo wielu do tego sposobności, Kościół nie doznał. Nie został uchwalony, nie przyszedł nawet pod debaty, niekatolicki projekt ustawy małżeńskiej; nie zwyciężyły pewne tendencje do odchrześcijanienia szkoły; nie skrępowano wolności nietylko duchowieństwa, ale zasadniczo nawet i związków katolickich; nie przyznano szerszej swobody wrogim dla religji siłom, czyto w komunistyczny sposób bezbożnym, czy sekciarskim.

Przechodząc do spraw „pozytywnie służących wielkiemu dobru religji i Kościół, autor zaznacza: „Tu trzeba zaliczyć przedewszystkiem zupełnie zadawalniający z kościelnego punktu widzenia Konkordat ze Stolicą Apostolską, tu cały szereg wysiłków celem lojalnego jego wykonania. Oprócz tego jednak dokonała się w odrodzonej Polsce jedna jeszcze ważna rzecz, która bez woli i wpływu Wodza narodu nie mogłaby była się ziścić. Mianowicie, choć litera Konstytucji nie przyznaje katolicyzmowi charakteru religji panującej, pod wielu względami tak ułożyły się u nas stosunki, jak by istotnie był panującem wyznaniem. Publiczne życie Polski nosi zupełnie katolickie znamię. Wszystkie wielkie obchody państwowe zaczynają się od katolickiego nabożeństwa; a nawet — znowu wzorem Marszałka, który, dopóki mógł, dawał w tej mierze dobry przykład — najwyższe władze kraju biorą chętny udział w uroczystościach kościelnych; cała armja polska, aż do szkół wojskowych włącznie, cieszy się wyborną duszpasterską opieką i wychowana jest w religijny sposób; na całem zbiorowem życiu Polski znać to pewne katolickie piętno, które wywołało już nieraz prawdziwy podziw u bawiących w kraju cudzoziemców. A czy mogło się to stać bez wiedzy i woli najwyższego Wodza, że zaledwie da się znaleźć w Polsce jakiś sztandar pułkowy bez wizerunku Jasnogórskiej czy Ostrobramskiej Królowej?".

„Ze ś. p. Marszałkiem — kończy autor — zamknęła się pierwsza wielka karta dziejów Polski odrodzonej, a zamknęła się dzięki Jego ogromnej duszy, w sposób dla sprawy Bożej u nas z wielu względów pomyślny. Pozostaje tylko pragnąć, by dalsze karty nie odchyliły się od myśli wielkiego Budowniczego nowej Ojczyzny. Jeżeli, jak wszyscy pragniemy, duch zmarłego Wodza ma nadal przewodniczyć naszemu krajowi na drogach dziejów, to spadkobierców Jego władzy powinno obowiązywać i to słowo, dane niegdyś Głowie chrześcijaństwa a dotrzymane przezeń tak wiernie, że póki On Polską rządzi, to Kościół katolicki w Polsce żadnego uszczerbku nie poniesie". **K. A. P.**

PIELĘGNIARKA

Wczoraj byłeś mi obcy i za dni niewiele
Odejdzesz, aby wrócić do swojego świata.
Dziś daję ci lekarstwa, karmię, łóżko ścielę,
I mówisz do mnie: — siostro — więc jesteś mi bratem.

Gdy w nocy masz gorączkę, to czegoś się boisz,
Czasem powtarzasz przez sen imiona, nazwiska
Budzisz się, pytasz ciągle: — czy siostra tu stoi?
I jestem ci, biedaku, taka bardzo bliska.
W dzień żartujesz, grymasisz, śmiesznym tonem [chłopca.

Niedługo cię wypiszą, powrócisz do domu
I zapomnisz odrazu — będę znów ci obca,
A do mnie przyjdzie inny po siostrzaną pomoc.

Boguwola.

O INSTYTUCIE RADOWYM I O WALCE Z RAKIEM

Imię wielkiej uczonej polskiej Marji Curie-Skłodowskiej jest dziś znane całemu światu jako odkrywczyni radu, którego tajemnicze dla laika promienie mają nietylko naukowe znaczenie ale siłę leczniczą, na której wiedza lekarska i uciemiężona chorobami ludzkość budują wielkie nadzieje.

Rzadkość radu i trud połączony z jego wydobyciem sprawiają, że cena jego jest olbrzymia. Gram radu, który Ameryka ofiarowała p. Curie-Skłodowskiej przedstawia wartość 60,000 dolarów, na szczęście jego zdolności promieniotwórcze są niewyczerpane.

Rad wydaje z siebie promienie różnorakie a tak silne, że okazała się konieczność przesiewania ich w ten sposób, aby do leczenia tylko pewne z nich stosować. Jaka jest moc tych promieni, widzimy chociażby z tego, że maleńka igiełka radu zamknięta w złotym, a potem jeszcze drugim, platynowym, futeraliku, wydziela z siebie mimo takiego zamknięcia promienie zupełnie wyraźne. Przez małą szybkę specjalną, spoglądamy do środka ciemni, w której taką igłę dla pokazu umieszczono. W mroku pudła jaśnieje mgiełka srebrzysta, rozlewa się słabe, tajemnicze światło.

Serce bije mimowoli prędzej, tajemnica wysiłku ludzkiego, wiedzy, siły ducha, cud natury, moc lecznicza, pełga oto w ciemności, delikatnem, mglistem światełkiem. Może zniszczyć, może uleczyć.

Gram radu ofiarowany polskiej uczonej rozbito na wiele igieł i przystosowano do potrzeb lecznictwa. Siła promieni radowych okazała się skuteczna przy niszczeniu nowotworów, to też kiedy p. Curie-Skłodowska ofiarowała otrzymany rad Warszawie, powstała koło niego wielka instytucja naukowo - lecznicza mająca w pierwszym rzędzie za zadanie walkę z rakiem.

Instytut Radowy imienia Marji Curie-Skłodowskiej przy ul. Wawelskiej 15, jest to zarazem szpital i pracownia naukowa wyposażona we wszystkie nowoczesne zdobycze wiedzy ludzkiej.

Na czele zakładu stanął z woli wielkiej uczonej młody lekarz, dr Franciszek Łukaszczyk, którego studja zagraniczne w zakresie stosowania radu, zapał do pracy i gorące pragnienie przyniesienia pomocy cierpiącej ludzkości, dawały pełną gwarancję, że Instytut prowadzony będzie z chlubą dla polskiej nauki.

Instytut radowy, posługujący się w pierwszym rzędzie radem przy leczeniu nowotworów, z natury rzeczy musiał w pracach swoich i badaniach poświęconych walce z rakiem posługiwać się równocześnie wszelkiemi środkami i sposobami walce tej dopomagającemi. To też poza pieczołowicie przechowywanym w skarbcu radem, w gmachu instytutu mieszczą się doskonale urządzone sale operacyjnej, a przedewszystkiem wspaniałe urządzenia do roentgenoterapji i prześwietlań przy badaniu. Wszystko, czem wiedza rozporządza, jest tu pilnie gromadzone i ku pożytkowi ludzkości stosowane. Poza szpitalem, będącym raczej rodzajem kliniki doświadczalnej, znaczna część urządzeń poświęcona jest specjalnie dla badań ściśle naukowych. Tu odbywają się tajemnicze misterja z których być może wytryśnie wreszcie to chciwie oczekiwane światło rozświetlające mroki tajemniczej choroby. Może doczekamy się niebawem, że tu właśnie, pod protektoratem wielkiego imienia, polscy uczeni znajdą upragniony ratunek dla cierpiących i radykalne lekarstwo. Bo chociaż otrzymane rezultaty już i dzisiaj są poważne, chociaż widujemy wyleczenia graniczące niemal z cudem, chociaż 30 czy 40% uleczonych to w porównaniu z ubiegłym wiekiem cyfra bardzo, bardzo piękna, ostateczne jednak słowo w sprawie uleczania raka nie jest jeszcze powiedziane. Przyjdzie jednak dzień, że jak dziś rzadkością, zwłaszcza w sferach kulturalnych, jest człowiek zeszpecony ospą, tak niebawem rzadkością i smutnem jedynie wspomnieniem będą nieuleczalne nowotwory.

Mówiąc o leczeniu radem i pracach Instytutu imienia Marji Curie-Skłodowskiej, należy dla uwypuklenia jego działalności wspomnieć chociażby pobieżnie o studjach nad złośliwemi nowotworami i o sposobach walki z niemi.

Badania nad naturą nowotworów pasjonują lekarzy z roku na rok coraz bardziej. Raz po raz świat naukowy i nienaukowy zostaje zelektryzowany wiadomościami o uleczalności raka, o odkryciu zarazka, o znalezieniu radykalnego leku, wreszcie o odkryciu przyczyny, tej może najstraszniejszej dla ludzkości choroby, która nie oszczędza żadnego wieku, a jest tem groźniejsza i straszniejsza, że skrada się zazwyczaj niepostrzeżenie i zostaje zdemaskowana dopiero wtedy, kiedy jest zwykle na radykalne wyleczenie zapóźno.

Mniej więcej przed trzema laty ukazała się w dziennikach zagranicznych wiadomość, że jad węża kobry okazał się skutecznym lekiem przeciw rakowi. Francuzi: Taguet i Gasset czynili próby na pacjentach znajdujących się w stanie beznadziejnym. Na 115 chorych, którym jad kobry zastrzykiwano, jednego tylko zdołano całkowicie wyleczyć, innych podleczono i złagodzono ich bóle. Jad kobry okazał się raczej środkiem kojącym cierpienie niźli leczącym chorobę.

Przed rokiem lekarz berliński dr Brehmer ogłosił pracę dowodzącą istnienia zarazków raka. Większość lekarzy uważa jednak tę straszną chorobę za cierpienie organiczne nie zaś infekcyjne, jedni uważają je za dziedziczne, inni za absolutnie od dziedziczności niezależne. Pomimo dowodzeń dr. Brehmera i dziś jeszcze lekarze specjaliści w zakładach dla chorych na raka nie przestrzegają ostrożności obowiązujących przy chorobach zaraźliwych i dozwalają noszenia odzieży po nieszczęśliwych cierpiących.

Zwolennicy teorji zaraźliwości wysuwają jako argument dane statystyczne, z których wynika, że kiedy dawniej umierał na raka jeden człowiek na dziesięciu, obecnie umiera jeden na pięciu. Tak znaczny wzrost śmiertelności nie dowodzi jednak zaraźliwości rozszerzającej chorobę, procent umierających na raka nie jest dziś może wcale większy, tylko na skutek błędnej diagnozy wiele wypadków było niewłaściwie określanych. Dzisiejsze metody badań z prześwietlaniem promieniami Roentgena na czele, wykrywają obecność nowotworów w wielu wypadkach, w których dawniej stwierdzano zupełnie inną chorobę.

Nie możemy w ramach popularnego artykułu roztrząsać bliżej zagadnienia zaraźliwości, dziedziczności i t. p. Są to sprawy wymagające jeszcze wielu doświadczeń, nim zostaną rozstrzygnięte. W obecnej swojej fazie nauka nie wypowiedziała jeszcze w tym względzie swego stanowczego zdania i dziś zarówno sposób leczenia jak teorja powstawania choroby nie są wcale jednolite.

Co się tyczy powstawania raka, jedno jest pewne i stwierdzone, że powstaje on często w miejscah podlegających stałemu drażnieniu i tak np. u mężczyzn palących fajkę i trzymających stale w ustach cybuszek, w miejscu wargi, gdzie działa na nią stale gryzący sok nikotynowy, powstaje rak bardzo łatwo. Wywoływano go też nieraz sztucznie u zwierząt smarując w celach naukowych, przez czas dłuższy, np. ucho smołą. Po pewnym czasie występował rak z reguły.

W pewnych zawodach, rak jest niejako chorobą zawodową, dotykającą zwłaszcza pracujących w przemyśle węglowym i smolarskim. W ostatnich czasach dowodzono również, że u mieszkańców ulic wylanych asfaltem, zauważono zwiększenie się ilości wypadków raka w płucach. Cząsteczki asfaltu, ścierane z jezdni przez pojazdy i unoszące się w powietrzu, mają jakoby drażniąc płuca, powodować tę straszną chorobę.

Wspomnimy tu jeszcze o tem, że przed kilku laty uczony sowiecki, prof. Gurwicz, odkrył promienie, t. zw. „mitogenetyczne", wytwarzające się w organizmie ludzkim na skutek procesów chemicznych. Promienie te ulegają pewnym zmianom, wszystkie jednak organy i tkanki ludzkiego ciała stale je z siebie emanują. Okazało się jednak, że przy istnieniu raka w organizmie, zanim jeszcze wystąpią pierwsze objawy choroby, promieni mitogenetycznych ciało z siebie nie emanuje. Gdyby rzeczywiście taka wczesna diagnoza raka była możliwa, byłby to doniosły krok naprzód, gdyż uleczalność raka jest jednak naukowo stwierdzona, tylko niestety leczenie rozpoczyna się zwykle zbyt późno.

Postawienie wczesnej diagnozy jest jak dotąd bardzo trudne. W większości chorób ból jest pierwszym sygnałem zwiastującym, że coś jest w organiźmie nie w porządku, rak tymczasem może się dość długo czaić w najważniejszych nieraz organach, nie powodując wyraźnych dolegliwości. Przed niedawnym czasem poczyniono bardzo ciekawe doświadczenia w Wiedniu, z pewnego rodzaju szczepionką mającą wykazać obecność w organizmie raka lub szczególną do niego skłonność. Metoda wiedeńska polega na zastrzykiwaniu podskórnem wyciągu z narośli rakowatej, które powoduje pewne zaczerwienienie i obrzęk. Jeżeli obrzęk nie ustępuje po upływie 48 godzin, ma to wskazywać niezbicie na obecność raka w organizmie. Należy go wówczas odszukać i oczywiście jaknajenergiczniej leczyć.

Jak dotąd przy nowotworach głęboko ukrytych największą usługę oddaje lekarzowi prześwietlanie promieniami Roentgena. Niema jeszcze lat 50 jak uczony prof. Roentgen odkrył promienie, bez których już dzisiaj medycyna prawie się obejść nie potrafi. Nie wszyscy orjentują się należycie, co i w jaki sposób można temi promieniami prześwietlić, nie od rzeczy może będzie wspomnieć o tem chociaż w krótkich słowach.

Przedewszystkiem przy prześwietlaniu człowieka widzimy zarys szkieletu i wszelkie jego zboczenia, dalej płuca i znajdujące się w nich obrzęki i nacieczenia, objawiające się nienormalnemi cieniami, potem serce, którego ruchy, rozmiary i położenie możemy tą drogą wyśledzić. Przez narządy trawienia promie-

nie zbyt łatwo przechodzą, to też dla odpowiedniego badania, wątroby czy np. jelit, konieczne jest napełnienie ich w pewien specjalny sposób środkami czy pokarmami, które są dla promieni nieprzenikliwe i pozwalają zbadać drogi, któremi przechodzą. Dwunastnicę napełnia się do badania zapomocą lewatywy. Jeżeli na obrazie prześwietlonym widzimy, że na drodze masy napełniającej kiszkę są jakieś zapory nienormalne, wskazuje to na możliwość istnienia w tem miejscu guza, łagodnego lub złośliwego. Badanie mikroskopowe tkanki tego guza wskaże nam wreszcie jego właściwą naturę.

Widzimy teraz na przykładzie, ile guzów utajonych mogło niegdyś spowodować śmierć a nikt się ich obecności, nawet nie domyślał. Przez stosowanie odpowiednich środków możemy podobnie zbadać pęcherz, żółć, za pomocą zastrzyków naczynia krwionośne a przy stosowaniu pewnych gazów nawet wnętrze czaszki.

Jak widzimy z powyższego, diagnoza przy obecnym stanie wiedzy jest w porównaniu z tem co było jeszcze przed 40 laty, niesłychanie ułatwiona. Nie jest to wprawdzie leczenie, ale bądź co bądź ważny warunek leczenia, którego nawet laik już dziś nie może lekceważyć.

System leczenia złośliwych nowotworów stosowany obecnie najpowszechniej polega przedewszystkiem na leczeniu chirurgicznem, stosowaniu radu i promieni Roentgena. Najczęściej stosuje się system mieszany, t. j. że guz mający podlegać operacji w celu zmniejszenia i ograniczenia poddajemy promieniowaniu radu lub naświetlamy promieniami Roentgena, po zabiegu zaś dopełniamy kuracji za pomocą jednego albo drugiego. Czasem, z rozmaitych względów, zabieg chirurgiczny odpada, a leczenia dokonywa się jedynie za pomocą radu lub Roentgena.

System chirurgiczny został w ostatnich latach udoskonalony przez zastosowanie noża elektrycznego, który równocześnie kraje, przypieka i sterylizuje, zapobiegając w ten sposób rozlaniu ropy, zakażeniu i krwotokom. Nóż jest nieraz środkiem radykalnym, jeżeli rozpoznanie jest wczesne i cały organizm nie zatruty jeszcze jadem nowotworu. W dalszem stadjum choroby, gdy guzy tworzą się i w innych miejscach ciała formując t. zw. „przerzuty", interwencja chirurgiczna jest oczywiście niewskazana. Wówczas stosownie dozowane użycie radu albo roentgenoterapja stają do walki z chorobą.

Z tego, co dotąd powiedziano, choć z konieczności pobieżnie, widać, że nauka czyni ogromne wysiłki, aby klęskę raka opanować i zwyciężyć. W ostatniem półwieczu dokonano tylu odkryć, opanowano tyle chorób, że niepodobna wyrzec się głębokiego przekonania, że jeszcze rok, jeszcze dwa a ludzkość osiągnie zwycięstwo w walce z tym najstraszniejszym swym wrogiem. Ale do takiego zwycięstwa nie dość wysiłku jednostek. Mamy wspaniały Instytut Radowy wyposażony w skarb zdobyczy naukowych, mamy zdolnych lekarzy i uczonych, którzy nie szczędzą sił i trudu, aby pomagać cierpiącym i wyrwać naturze jej okrutną tajemnicę, niewolno nam stać i czekać aż sami wszystkiego dokonają. Cały naród musi przyjść tym wysiłkom z pomocą. Społeczeństwo nie dosyć się interesuje losami Instytutu Radowego, nie zdaje sobie sprawy ani z jego znaczenia naukowego ani z potrzeb ani z trudności finansowych, z jakiemi zmuszony jest walczyć, aby podołać wielkim swoim zamiarom i obowiązkom. Idźmy go kiedy obejrzyć. Oto u samego niemal wejścia uderza oczy dziwny widok. Długi korytarz mający po jednej stronie szereg drzwi wiodących do gabinetów lekarskich, jest na prawo od wchodzących pokryty jakgdyby łuską, mosiężnemi tabliczkami. Widnieją tu nazwy instytucyj, nazwiska ludzi znanych i nieznanych, niektóre powtarzają się kilkakrotnie, niektóre tabliczki są poświęcone pamięci zmarłych, zapewne na straszną chorobę. Każda tabliczka to 100 zł. ofiarowane na cele Instytutu, na cele walki z nieszczęściem. Sto złotych w ciężkich czasach, zapewne to duża suma, ale nazwisko ofiarodawcy lub nazwisko tego, czyjej pamięci poświęcona jest tabliczka, jaśnieje blaskiem stwierdzającym przez długie lata nasz udział w walce z okropną klęską społeczną.

Tabliczki fundują ludzie pojedyńczy, fundują całe rodziny, całe zbiorowiska ludzkie. Nie powinno brakować nikogo. Z drobnych datków dziatwy szkolnej, chórów śpiewaczych, rozmaitych zrzeszeń i związków powinny popłynąć datki na „świętą wojnę" z cierpieniem.

Jest jeszcze dużo do zrobienia, czego bez materjalnej pomocy nie da się nigdy osiągnąć, a to, co dotąd zrobiono, zasługuje na największe uznanie, najgorętsze poparcie i budzi najpiękniejsze nadzieje.

(Ilustracje do artykułu na str. 4).

A. D.

W celu uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego polski komitet do zwalczania raka uchwalił zainteresować instytucje i organizacje zajmujące się zagadnieniem walki z rakiem w Polsce, sprawą utworzenia stałego funduszu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który będzie przeznaczony na popieranie prac naukowych dotyczących raka. Równocześnie zdecydowano zwrócić się z apelem do całego społeczeństwa o jaknajenergiczniejsze współdziałanie w kierunku zebrania środków.

——ooo——

Na posiedzeniu Francuskiej Akademji Nauk, prof. Besredka i dr. L. Gross, z Instytutu Pasteura w Paryżu oznajmili zgromadzonym uczonym o znalezieniu przez nich szczepionki przeciw rakowi.

——ooo——

Szkoła Powszechna Nr. 38 przy ul. Karowej otrzymała nazwę „Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Powszechna im. Marji Skłodowskiej - Curie w Warszawie.

——ooo——

W związku z uroczystościami mającemi na celu uczczenie zasług słynnej uczonej polskiej, wielkiej odkrywczyni radu ś. p. Marji Curie - Skłodowskiej, tymczasowa Rada miejska w Warszawie, postanowiła nazwać jej imieniem jedną z ulic.

——ooo——

Ś. P. MARJA GOMÓLIŃSKA

Dwudziestego drugiego maja r. b. odeszła z tego świata jedna z najdzielniejszych bojowniczek o polską oświatę w dobie przedwojennej.

Dzisiejsze pokolenie nie może sobie nawet dokładnie wyobrazić, jak wyglądała oświata polska sfer uboższych pod byłym zaborem rosyjskim. Rząd nie pozwalał na zakładanie szkół elementarnych, świadomie i wytrwale tępiąc wszelkie wysiłki walki z analfabetyzmem w rozumieniu, zresztą słusznem, że naród ciemny da się łatwiej wynarodowić niż oświecony i uświadomiony.

Wszelkie wysiłki ofiarnych jednostek, które z narażeniem swego bezpieczeństwa, usiłowały nieść oświatę tym, którzy bez tej pomocy byliby jej całkowicie pozbawieni, były prześladowane zajadle i karane bardzo surowo. Pomimo tego znajdował się zawsze liczny jak na tak ciężkie warunki zastęp ludzi, którzy nie bacząc na grożącą odpowiedzialność zajmowali się gorliwie i najzupełniej bezinteresownie, tajnem nauczaniem.

Ś. p. Marja Gomólińska zajęła się specjalnie dokształcaniem dorosłych. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności utrzymywało wówczas szereg popularnych czytelni obsługiwanych przez ludzi dobrej woli. Teren tych czytelni okazał się bardzo dogodny dla szerzenia działalności oświatowej. Zwróciło to jednak niebawem uwagę władz zaborczych, przeprowadzono w czytelniach rewizję i w r. 1900 w zimie kilkadziesiąt osób aresztowano, i osadzono w Cytadeli. Los ten wraz z wielu innymi spotkał i M. Gomólińską. Nie osłabiło to jednak zapału młodej nauczycielki, pracowała bez wytchnienia na raz obranym terenie.

W okresie rewolucyjnym 1905 brała czynny udział w walce społeczeństwa o szkołę polską. Korzystając z chwilowej poprawy stosunków „Kursy dla analfabetów" i „Uniwersytet dla wszystkich", rozwinęły wzmożoną działalność, w której nieboszczka brała czynny udział. Trwało to jednak niedługo, w r. 1908 obie instytucje zamknięto a zarządy aresztowano. Ś. p. Gomólińska została powtórnie uwięziona.

Nie zraziło jej to jednak do umiłowanej pracy i podjętego zadania. Nieustawała w wysiłkach, które zostały stokrotnie nagrodzone z chwilą gdy w Wolnej, Niepodległej Ojczyźnie powstały szkoły i wyższe uczelnie polskie. Ideał wielu lat trudów i ofiarnej pracy został najpiękniej spełniony.

Należy się dziś tej, której praca zasiewała w dusze młodzieży robotniczej i miejskiej zrozumienie przynależności narodowej, wdzięczne i piękne wspomnienie.

W DOLINIE PRUTU

Kto nie zna doliny Prutu a zwłaszcza drogi wiodącej z Delatyna przez Jaremcze do Worochty, ten nie ma wcale pojęcia jak piękna jest nasza Ojczyzna. Dołem wąwozu płynie dość wąskim strumieniem rzeka w upalnej porze roku nie nazbyt obfita w wodę, w chwili wiosennych roztopów szeroka i nieraz groźna; nad rzeką towarzysząc jej stale biegnie linja kolejowa od Stanisławowa do Worochty i dość uczęszczana szosa. Na szlaku liczącym zgórą trzydzieści kilometrów leżą wśród gór i mrocznych lasów wsie huculskie rozrastające się z biegiem czasu w miejscowości kuracyjne z których Jaremcze i Worochta wysuwają się na czoło.

Cudowne powietrze, wspaniałe warunki klimatyczne, ściągają rok rocznie coraz liczniejszych kuracjuszów.

Wybraliśmy się do Jaremcza, bawiąc przez lato w Kosowie. Wycieczka autobusowa, grupująca równocześnie kilkanaście osób kosztuje bardzo niedrogo. Jedziemy boczną, malowniczą drogą, mijając Kolomyję i Łańczyn, znany z bogatej solanki i wspaniałych kąpieli w Prucie. Uderza nas ogromna różnica między strojem tutejszych mieszkańców a ubiorem Hucułów w Kosowie i Żabiem. Tam barwny i strojny ubiór ludowy tu ciemne aksamitne marynarki i z tego samego materjału spodnie.

Dojeżdżamy do Delatyna, krajobraz coraz piękniejszy, bujne świerkowe lasy upajają swym zapachem a wspaniały widok na Delatyn, Dorę i Jaremcze, położone w dolinie, zachwyca wzrok podróżnika.

Sam Delatyn, letnisko bardzo uczęszczane, zwłaszcza przez mieszkańców Lwowa, nosi jeszcze dzisiaj ślady wojennego zniszczenia. Były tu czynne saliny i kąpiele solankowe, z których obecnie pozostały tylko resztki murów wśród bujnej, świeżej zieleni istniejącego też kiedyś parku.

Dora jest sobie przeciętnem letniskiem, jakich wzdłuż całej doliny mnóstwo. Pięknie jest oczywiście i tutaj, bo wszędzie nad Prutem jest pięknie.

Wjeżdżamy wreszcie do Jaremcza. Tu już atmosfera inna, piękno gór i wodospadów znika na chwilę z przed oczu. Elegancja, komfort, piękne wille, rozedrgane muzyką i tańcem kawiarnie i restauracje, kobiety w samo południe niemal że w sukniach balowych. Wzdłuż szosy prześlizgują się samochody, zapraszają do wnętrza piękne sklepy z huculskiemi wyrobami, łakociami i zagranicznemi owocami. Na parkanach między willami nęcą wzrok barwne huculskie kilimy, porozwieszane na sprzedaż.

Nie mamy czasu na pozostanie tu dłużej, musimy jednak zobaczyć sławę Jaremcza wodospad „Pereboj" na Prucie. Pozostawiamy nasz autobus przy moście kolejowym, który jest podobno chlubą naszych inżynierów i sławą w swoim zakresie i udajemy piechotą, niewielki kawałek drogi. Wodospad niezbyt wysoki wali całą szerokością rzeki poważny i niemal groźny. Jak wielką jest siła masy wodnej spadającej z kamiennego progu, można ocenić z potężnego ryku i trzasku, który zagłusza każde słowo i z olbrzymiego skłębienia wód, które w miejscu spadku powstaje. Ściśnięty między dwa boki skalne rzuca się z góry „Pereboj", przebojem torując sobie drogę.

Pięknie jest w Jaremczu, pięknie i wesoło. Wszędzie gwar, ruch, muzyka, zabawa, stosunkowo jednak jak dla przeciętnej kieszeni drogo. Spacery nieporównane. Wzdłuż całej doliny Prutu ciągnie się linja kolejowa i dobra przeważnie szosa. Wszędzie cudowne widoki, wszędzie chciałoby się zamieszkać na dłużej i w Jaremczu i w okolicy Kamienia Dobosza i w pięknej, zamożnej, rozległej wsi Mikuliczynie i w prześlicznym Tatarowie i w Worochcie, która zyskuje coraz większe powodzenie jako zimowa stacja klimatyczna i teren sportowy wycieczkowy i narciarski.

Na całym szlaku, który gości w ciągu roku dziesiątki tysięcy letników i kuracjuszów, powstają eleganckie wille-pałacyki, wspaniałe pensjonaty, sanatorja dla chorych płucnych, urzędnicze, policyjne, prywatne, ale na zboczach gór jeszcze jak przed wiekami dymią huculskie kurne chaty pozbawione kominów, które na pierwszy rzut oka dla niewtajemniczonego przybysza wydają się objęte pożarem, tak są spowinięte chmurą dymu.

Każda wieś ma swoją osobliwość, coś o czem się opowiada, coś co warte zobaczenia. W Tatarowie jest maleńka jak zabawka, prześliczna, stara cerkiewka. Stąd prowadzi dogodna szosa na granicę czeską, gdzie jeżdżą liczne wycieczki. Droga, wiodąca teraz ku granicy, była podobno niegdyś dogodnym szlakiem dla tatarskiego najazdu, skąd podobno nazwa miejscowości.

Z Worochty wybieramy się na niewielki szczyt Rebrowacza. Góra zarośnięta lasem daje z wyżyny piękny widok na dolinę, na linję kolejową, szosę, i wijący się srebrną wstęgą Prut. Musiał tu być w czasie wojny dość ważny punkt strategiczny. Wzdłuż całej drogi na górę tamują nam przejście resztki kolczastego drutu, wielkie zwalone pnie drzewne i ślady głębokich okopów. Drzewo murszeje, druty przegryza rdza czerwona a deszcze, osuwająca się ziemia i bujna roślinność niwelują zwolna przekopy.

Część naszej wycieczki, sami prawie młodzi chłopcy, decydują się zostać w Worochcie na noc, aby skoro świt ruszyć w góry. Rzadko który z młodszych „letników" zdoła się oprzeć pokusie zdobycia szczytu „Howerli", pozostawiając Rebrowacz damom i panom nieco poważniejszym.

Wracamy zatem do domu w uszczuplonej nieco gromadce.

W dolinie Prutu każdy wiek, każdy stan, każda kieszeń znajdą coś odpowiedniego dla siebie. W Jaremczu gromadzą się przeważnie ludzie zamożni w znacznej większości mniejszość narodowa, ale w mniejszych miejscowościach nietrudno o niedrogi pensjonat albo mieszkanko osobne. Budują już letnie domki specjalnie do wynajmowania Huculi, powstają wszędzie restauracje, kawiarnie, sklepy, można się urządzić niedrogo i odetchnąć cudownem powietrzem. Dla warszawiaków, dla gości z Wielkopolski najcięższym szkopułem jest droga i nużąca i kosztowna, dla Lwowa, Przemyśla, Jarosławia, Stanisławowa, dla całej wreszcie Małopolski wyjazd jest bardzo dostępny.

A. Dol.

Stosunek między religją i nauką

Znamiennem dla ostatnich czasów zjawiskiem jest fakt, że obok oficjalnego, bolszewickiego bezbożnictwa i starzejącego się europejskiego wolnomyślicielstwa, które już nikomu nie imponuje, coraz częściej i coraz głośniej odzywają się w sferze uczonych głosy starające się dowieść, że między wiedzą i religją jest nietylko możliwość pojednania, ale istnieje niewątpliwa łączność i możność wzajemnego uzupełniania.

Dwudziestego ósmego maja w Uniwersytecie Warszawskim wygłosił na temat „Nauka i religja", piękny i niesłychanie zajmujący odczyt prof. Białobrzeski.

Prelegent postawił sobie jako zadanie stwierdzenie czy granica między wiedzą i religją jest tak absolutna jak w to chcą wierzyć niektórzy, czy też panuje między niemi pewna łączność a może nawet jakaś ciągłość.

Uczony profesor zwrócił w swoim głębokim odczycie uwagę przedewszystkiem na to, że twierdzenia nauki ulegają wielkim ewolucjom, i że np. te pojęcia, które według filozofji Kanta były prawdami niedającemi się jakoby obalić, dzisiaj teorja względności Einsteina najzupełniej podważyła.

Wiedza poszukująca wiecznie odpowiedzi na tysiące nurtujących ludzkość zagadnień, badająca i podglądająca tajniki przyrody, jest z natury swojej zmienną, i na najważniejsze zagadnienia nie dała dotąd odpowiedzi. Świat jej działalności chociaż się ciągle rozszerza jest w porównaniu z nieogarnionym światem duchowym niezmiernie ograniczony. Przeznaczenie ludzkości, stosunek człowieka do Boga, są to przecież zagadnienia kardynalne i po stokroć dla rodu ludzkiego ważniejsze niż najciekawsze rozwiązanie problemów matematycznych. To, że nauka zagadnień tych nie rozwiązuje, nie dowodzi w każdym razie, że nauka nie chce się niemi zajmować ani na nie odpowiadać, ale że jest to teren, po którym jej stopa lubiąca mieć pewny grunt pod sobą nie umie dotychczas stąpać i odpowiedzieć na nie nie potrafi.

I nietylko w sprawie największych zagadnień nauka nie może nic powiedzieć, coby miało rozstrzygające znaczenie, ale na proste zagadnienie etyczne nie znajduje odpowiedzi. Czyż nauka może nam wyjaśnić, dlaczego człowiek poświęcający życie dla bliźnich zasługuje na specjalny szacunek? Nie może o tem decydować żadne prawidło wiedzy ścisłej, przychodzą tu bowiem do głosu inne siły, inne prawa, które człowiek przeczuwa natchnieniem i których się nie wyrzeknie.

Prof. Białobrzeski zacytował zdanie amerykańskiego filozofa Jamesa, według którego poza światem widzialnym, dostępnym dla nauki istnieje świat niewidzialny, którego moc nad sobą odczuwamy i w stosunku do którego życie ludzkie nabiera dopiero pełnego znaczenia i swej prawdziwej wartości.

Wszelkie wysiłki i zdobycze w dziedzinie nauk ścisłych, służą wprawdzie życiu, ale po odpowiedź dotyczącą znaczenia i celowości tego życia, musimy sięgnąć znacznie głębiej.

T. Wasińska.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Jak wiadomo w budowie kopca poświęconego pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego może i powinno wziąć udział całe społeczeństwo. Liga popierania turystyki z upoważnienia ministerstwa komunikacji i w porozumieniu z komitetem budowy kopca w Krakowie, organizuje wysyłanie pociągów popularnych ze wszystkich centrów Polski od początku czerwca do połowy sierpnia. Pociągi te będą wyjątkowo tanie, tak np. przejazd do Krakowa z Warszawy i z powrotem, będzie wynosił 11,50. W tej sumie oprócz kosztów przejazdu mieści się przejazd na miejscu tramwajem i autobusem do Sowiniec, koszta wstępu na Wawel, opłata przewodników oraz datek na kopiec.

Warunek otrzymania ulgi to wzięcie osobiste udziału w sypaniu kopca.

Pobyt w Krakowie będzie albo 12-to albo 36-cio godzinny. Utrzymanie i ew. nocleg obciąża każdego indywidualnie.

Bliższych informacyj udziela delegat Ligi popierania turystyki w dyrekcji P. K. P. przy ul. Targowej 74, tel. 10-13-87.

—ooo—

Przeniesienie prochów ś. p. Matki Marszałka Józefa Piłsudskiego z Sugint na Litwie Kowieńskiej odbyło się w sobotę dnia 1 czerwca, na granicę Polski.

Serce Marszałka, złożone w urnie szklanej, zamknięte zostało obecnie w drugiej urnie, srebrnej i przewiezione do Wilna do kościoła w Ostrej Bramie, gdzie w odpowiednim momencie zostanie złożone u stóp trumny kryjącej prochy matki Wodza. Uroczystości żałobne przewidywane są na jesień.

—ooo—

Zielone Świątki dniem modłów chorych. Ojciec św. zwrócił się do chorych całego świata katolickiego z wezwaniem, by cierpienia swoje i modły w uroczystość Zesłania Ducha Św. ofiarowali Bogu na intencję działalności misyjnej Kościoła. Myśl organizowania takich dni chorych powstała w łonie misyjnego związku kapłanów we Włoszech, gdzie dzień ofiary chorych obchodzony jest już od pięciu lat. Wprowadzenie takiego obchodu w całym świecie katolickim bardzo leży na sercu Ojcu Św. i dlatego zalecał Papieskiemu Dziełu Rozszerzania Wiary przeprowadzenie organizacji nowego dnia chorych, wyznaczając nań niedzielę Zielonych Świątek. Rok bieżący jest zatem pierwszym, w którym rozpoczyna się nowa wielka krucjata chorych na rzecz misyj.

Jedna z piękniejszych postaci kobiecych doby obecnej, pani Jane Adams, laureatka nagrody pokojowej Nobla zmarła obecnie w Chicago w 75 roku życia.

Wychowana w zbytku jako córka bogatego przemysłowca, zainteresowała się jednak poważnie stosunkami społecznemi panującemi w Ameryce i po dłuższych studjach socjologicznych założyła wraz ze swoją przyjaciółką Ellen Star Gates instytucję dobroczynną w Chicago, będącą czemś w rodzaju przytułku dla emigrantów, który z czasem wyrósł na instytucję opiekującą się nietylko emigrantami, znajdującymi się bez pracy, ale która zajęła się zakładaniem kółek oświatowych, klubów robotniczych, szkół początkowych, bibljotek, żłobków dla dzieci matek pracujących i t. p.

Tysiące osób korzysta z urządzeń instytucji, to też nic dziwnego, że Jane Adams zyskała w sferach robotniczych nazwę „najpożyteczniejszej obywatelki miasta Chicago".

Działalność p. Adams nie zamknęła się jednak jedynie w ramach wspomnianej instytucji. Stanęła ona również do walki z handlem żywym towarem, z chorobami jak gruźlica, z pokrzywdzeniem kobiet w ustawodawstwie fabrycznem, walczyła wreszcie o równouprawnienie kobiet.

Kobiecy komitet międzynarodowy Pokoju Powszechnego obrał ją swoją przewodniczącą. W r. 1931 jej piękne wysiłki na polu niemal każdej ideowej pracy społecznej oraz krzewienia miłości bliźniego został publicznie nagrodzony przyznaniem jej nagrody pokojowej Nobla.

—ooo—

Procedura przeprowadzenia t. zw. aktu złączenia jest obecnie znacznie uproszczona. Wystarcza zmiana zapisu meldunku i załączenie wypisu z ksiąg stanu cywilnego, aby uzyskać nazwisko męża i odpowiednią adnotację w papierach dotyczących stanu rodzinnego.

Ponieważ przez nieświadomość i niedbalstwo wiele osób zaniedbuje przeprowadzenia aktu złączenia, z czego wynikają dla nich samych przykre powikłania, powstał projekt, aby urzędy stanu cywilnego same zawiadamiały biura meldunkowe o zawarciu małżeństwa, przez co kontrola nad dopełnieniem formalności byłaby znacznie ułatwiona.

—ooo—

Pisaliśmy w swoim czasie o trudnych warunkach, w jakich pracuje polskie gimnazjum w Bytomiu, na Śląsku Opolskim.

Dnia 29 maja r. b. odbyła się tam pierwsza uroczystość przyznawania świadectw dojrzałości. Matury otrzymało sześciu uczniów. Władze niemieckie miały na egzaminach swego delegata.

—ooo—

Władze szkolne wprowadziły na rok szkolny 1935/36 w szkołach powszechnych system koedukacyjny, zalecając równocześnie wielką uwagę w doborze sił nauczycielskich i stosowania odpowiednich metod. Szkoły mając ponad 14 oddziałów mają być stopniowo rozdzielane z zachowaniem wielkiej ostrożności co do podziału lokalnego i personalnego.

Ma być skasowany nadmiar zeszytów szkolnych, prowadzący do wielkiej ilości nie dającej się skontrolować a więc i bezużytecznej pisaniny.

—ooo—

Na kongresie międzynarodowym wychowania fizycznego w Brukseli, który się odbędzie między 29 czerwca a 7 lipca, Polskę reprezentować będą: p. Kazimiera Muszałówna z Warszawy, p. Sikorski z Poznania i dr. Szulc.

Jako członkowie Rady Naukowej W. F. wygłoszą oni na Kongresie odpowiednie referaty.

—ooo—

Skład pierwszego przedolimpijskiego obozu lekkoatletycznego pań, który odbędzie się w C. I. W. F'ie w dniach 16.VI.—11.VII ustalony został jak następuje:

Drużyna olimpijska: Cejzikowa, Kwaśniewska, Wajsówna, Walasiewiczówna, oraz ponadto: Białasówna (Śląsk), Mądralówna, Orłowska, Gachowska, Lewinówna (Wilno), Freiwaldówna (Kraków), Plucikówna (Częstochowa), Smętkówna, Plucińska, Janowska M. (Łódź), Sikorzanka, Orzelówna, Piasecka, Przygorska, Świderska (Poznań), Nowacka, Prapówna, Segnówna, Wenchówna (Warszawa), Książkiewiczówna (Pomorze).

Szlaczek do poszywania na siatce, lub wyszywania krzyżykami.

SŁAWNA SIOSTRA

Nie, takiej niespodzianki nie oczekiwałam doprawdy. Nie oczekiwałam coprawda niczego, bo z góry dobrze wiedziałam czego się w Brudzewie spodziewać, bawiłam tam przecież co roku. Wiedziałam także, że nawet mego brata ciotecznego Sewera nie zastanę teraz w domu, że zatem nie czeka mnie nic jak to co mnie zresztą właśnie nęciło, to jest wesoły, słoneczny pokoik, cudowna kąpiel, doskonałe mleko, park, las i konie. Czegoż więcej można było żądać w Brudzewie? Towarzystwa? Było owszem, ale naogół wszyscy sąsiedzi byli jakimś zbiegiem okoliczności za starzy a znów ich dzieci dla mnie zamłode.

Czasem, czasem przywiózł któregoś z kolegów Seweryn, ale Sewera nie było, więc i taka nadzieja naturalnie odpadała. W tych wszystkich rozważaniach nie było zresztą goryczy, jechałam na odpoczynek i zgóry byłam przekonana, że największą zabawą towarzyską będzie wieczorny „dureń" z ciocią Milą.

Na stacji czekały konie; znałam je równie dobrze jak i stangreta Franciszka, przyjechali po mnie na szczęście nie powozem a wolantem. Wolant mieli w Brudzewie nowy, przyzwoity a powóz... pożal się Boże! Stara, straszliwa landara i do tego jeszcze jeden orczyk amatorskiej, domowej roboty pana „porządkowego", odbijał wdzięcznie od całości białością surowego drzewa.

Podchodząc jednak do koni doznałam przykrego wstrząsu: na wolancie siedziała sobie najspokojniej jakaś panna. Że panna nie wątpiłam ani chwili, niebieska perkalowa sukienka, batystowy kołnierzyk i wesoły, biały kapelusik, miały w sobie tyle dziewczęcości, że ich właścicielka musiała być niechybnie panną.

Oj źle, pomyślałam sobie, w Brudzewie są jacyś goście a może płatni letnicy, bo to teraz takie modne i tak podpiera dworską kasę. Obcy ludzie, zajęli może mój pokój. Byłam szczerze zakłopotana, niemniej musiałam się przywitać z Franciszkiem i wleźć śmiało na bryczkę, trudna rada. Jeszcze się całkowicie nie wygramoliłam na dosyć wysoki stopień, kiedy wrzasnęłam przeraźliwie:

— Jadźka a ty co tu robisz?

— Jadę do Brudzewa, a właściwie wracam do Brudzewa. Możebyś się ze mną przywitała.

— Ależ to wspaniała niespodzianka. Skąd się tu wzięłaś, dawno jesteś?

— Od pół roku.

— W Brudzewie? Od pół roku? Co można robić w Brudzewie pół roku?

— Krowy doję, ule wymiatam, kapustę sadzę.

— Pracujesz?

— Bardzo sprytnie zgadłaś. Prowadzę oborę, ogród, pasiekę, modernizuje wiele rzeczy.

— Wiedziałaś, że ja dziś przyjeżdżam?

— Czy wiedziałam? Przecież po to przyjechałam, żeby cię pierwsza przywitać .

— Czemu nie wyszłaś na peron?

— Chciałam cię zaskoczyć. Cieszysz się, że jestem tutaj.

— Strasznie. Nie widziałyśmy się prawie trzy lata. Boże ileż to będzie gadania! Pamiętasz nasze rozmowy po nocy i nawoływania „mademoiselle" do spania?

— No, moja jaśnie panienko, teraz tak dobrze nie będzie. Wstaję co dzień tak raniutko, że już przy kolacji zasypiam, gadać możesz, owszem, ale czy ja będę z tego co słyszała to wątpię. Jeżeli naprawdę będziesz chciała korzystać trochę z mego towarzystwa musisz wstać rano i biegać za mną kiedy pracuję, tak jak to zawsze robi Sewer.

— Ho, ho, pomyślałam sobie więc Jadźka jest tak poufale z Sewerem? Mogłaby w każdym razie wyrażać się o nim mniej bezceremonialnie.

— Nie widziałam dawno Sewera.

— Przyjedzie pewnie w tych dniach.

— Ciotka za nim bardzo tęskni?

— Wszyscy już za nim tęsknimy.

Wszyscy? Ho, ho- moja pani, tak jawnie, tak głośno?

— Jestem z Sewerem po słowie.

— Ach ty durna, czemu nic nie powiedziałaś?

— Nie miałam na to jeszcze czasu.

— Ależ to cudownie kuzynko. Więc zaprawiasz się do nowej roli? Będziecie mieszkać w Brudzewie?

— Ależ kochasiu nic nie rozumiesz, przecież ja tu przyjechałam na płatne stanowisko, nie jako przyszła gospodyni i tak się jakoś zrobiło...

— Pysznie się zrobiło. Ale w takim razie czego ten Sewer szuka za granicą?

— Musi swoje studja kończyć, to trudno, przydadzą mu się w każdym razie. Nie wiemy przecież czy zostaniemy w Brudzewie. Przecież jest jeszcze Marceli, który może zechce gospodarować.

— Mogę ci zgóry powiedzieć, że nie będzie gospodarował ani Marcel ani Sewer, tylko ty!

— No a jakże twoje studja?

— Moje, ach nawet nie warto mówić. Ale, ale, Jadźka, żebyś ty wiedziała, ale naturalnie wiesz jaka twoja siostra jest wszędzie za granicą sławna, jaka otoczona, jaka wielka! Chryste Panie! Możesz z niej być naprawdę dumna. Żebyś ty widziała jak na jej koncertach ludzie szaleją, a na operze... Poprostu coś nadzwyczajnego. I taka ładna, taka miła. Musisz być bardzo szczęśliwa, że masz taką sławną siostrę.

— Zapewne, bardzo szczęśliwa, ale i ona pewnie jest szczęśliwa, że ma siostrę taką dzielną jak ja.

— No wiesz, nie chcę ci ubliżać, ale przecież... jakże można... przecież to wielka artystka.

— Wiem, wiem, talent, wielkość, sława, och mój Boże, mam tego zupełnie dosyć!

Patrzyłam na nią zdumiona.

— Zawsze ją bardzo kochałaś...

— Co z tego, kocham ją i teraz, ale nie chcę i nie mogę stać się jedynie jej odbiciem. To się łatwo mówi, ale ciężko znosi. Pomyśl tylko, przecież obecnie nie istnieje wcale panna Jadwiga Horska, ogrodniczka-pszczelarka, istnieje zaś jakaś bezimienna panna Horska, siostra naszej najsławniejszej...

— Ależ Jadźka...

— O co ci chodzi?

— Przecież to nie ma sensu, czyżbyś była o nią zazdrosna.

— Nie, nie jestem zazdrosna, ale nie chcę, żeby mi wszyscy wykłuwali oczy sławną siostrą. Do niej przecież nikt nie mówi „pani siostra, ogrodniczka z Brudzewa" i ja nie mam o to pretensji.

— Jesteś okropnie dziecinna.

— Może, ale mam już tego dosyć! Nie mam żadnej sławnej siostry, rozumiesz? Nie wolno o tem wspominać! To poprostu niesłychane! Ty tego wcale nie rozumiesz, nie zdajesz sobie sprawy, że mnie już wogóle nie ma, nie istnieję? Jeśli myślisz, że to zabawne to się mylisz. Uciekłam od tej zmory w ten kąt zapadły i zaraz pierwsza osoba, która z dalekiego świata przyjeżdża zaczyna od sławnej siostry.

— Więc tu się o niej nie mówi? Czyżby nikt o niej nie słyszał?

— Naturalnie, że słyszeli, a gazety, a radjo? Ale jakoś nikomu na szczęście nie przyszło do głowy, że skromna jak ja panienka może mieć coś wspólnego z tą olśniewającą gwiazdą.

— Nikomu o niej nie wspomnę.

— — — — — — — — —

Coś jak cień padło między nami. Nie dziwiło mnie tak dalece jej stanowisko, bo występować zawsze w cudzej glorji mogło być czasami ciężko, zrozumiałam to doskonale, ale jej radość i humor zostały nagle zdmuchnięte.

Przyglądałam jej się z boku pilnie i uważnie. Zawsze była śliczna, najładniejsza z całej klasy i ze wszystkich internistek, ale obecnie chyba jeszcze wyładniała. Szafirowe oczy miały jakąś głąb ciepłą i jakby słoneczną, opalona cera i ciemno purpurowe usta były bardzo bardzo piękne. Co ją mogły obchodzić tryumfy sławnej śpiewaczki, Bóg dla niej też nie był skąpy.

W Brudzewie poza obecnością Jadźki, wszystko było tak jak zawsze. Dostałyśmy pokoje obok siebie. Jadwisia się niebawem rozchmurzyła i cała sprawa poszła w niepamięć.

Nie było już później nigdy o tem mowy, sławna siostra została jak gdyby zapomniana.

— — — — — — — — —

Nareszcie przyjeżdża Sewer! Najlżejsze puchy i poduchy rozwieszono wśród klombów w ogrodzie, najładniejsze srebra rozłożono na stołach w kredensie, bo ciotka sobie uplanowała, że wieczór przyjazdu Sewera będzie wieczorem oficjalnych zaręczyn. Tak się rzeczywiście składało, że można było rzecz ukartować, nie wciągając nikogo w konspiracje. Seweryn przyjeżdżał na imieniny ciotki, na których mieli być jak zazwyczaj goście, w ten sposób uroczystość mogła być zarazem świetna i nieoczekiwana.

Sewer przyjechał pod wieczór, kiedy zjazd się rozpoczynał. Jadzia wyglądała prześlicznie. W jasnej, organdynowej sukience, uśmiechnięta jakimś wewnętrznym, promieniejącym uśmiechem, musiała się każdemu podobać.

Do kolacji narzeczeni widzieli się mało ze sobą. Jadzia miała obowiązki go-

spodarskie, było wreszcie sporo gości. Przy kolacji posadzono narzeczonych koło siebie, nie objaśniając zebranych o ich wzajemnym stosunku. Kiedy jeden z wtajemniczonych panów wypił zdrowie narzeczonych zrobił się huczek nielada. Atmosfera się rozgrzała, humory były cudowne, purpurowe usta narzeczonej płonęły jak rubin w zaręczynowym pierścieniu. I oto nagle w nastrój radosny, pogodny i żartobliwy padł nieoczekiwany wystrzał. Sewer odezwał się znienacka:

— Jadziuchna, nie wspomniałaś ani słowa, że ta sławna Mira Horska to twoja rodzona siostra. Poznałem ją przypadkowo w Wiedniu. Ty może sama nie wiesz co to znaczy Mira Horska, swoi sobie z tego zawsze najmniej zdają sprawę; to przecież chluba narodowa, to...

Nie śmiałam spojrzeć na Jadzię. Nie odezwała się ani słowa, nie było zresztą potrzeby. Przy stole powstał nieopisany rumor, wszyscy mówili jednocześnie, wszyscy o sławnej Mirze Horskiej, wszyscy o niej, mała, śliczna Jadziuchna przestała nagle istnieć jako miła panna, jako narzeczona, była tylko siostrą tamtej, kawałkiem szarej tkaniny na której ktoś nagle złożył grający tęczowemi barwami brylant.

Spojrzałam na nią z ukosa. Była blada jak płótno. Siedziała nieporuszona, nic nie mówiąc i nie patrząc na nikogo.

Sewer jakoś zaraz spostrzegł, że coś było nie w porządku.

— Jadziuś, co się stało, czy cię co gniewa? Powinno ci być przyjemnie...

— Widzę, że tobie jest przyjemnie, odpowiedziała mu cicho, nie będziesz moim mężem ale szwagrem wielkiej śpiewaczki.

Popatrzył na nią uważnie i nic więcej nie powiedział. Zrozumiał, że w tej chwili i przy stole, bezpieczniej więcej nie mówić.

Wszystko się potoczyło swoim trybem, tego, że narzeczeni jakoś przygaśli nikt nawet nie zauważył. Kiedy się zrobił ruch przy wstawaniu i wszyscy przechodzili do salonu, zauważyłam, że Jadzia stara się unikać Seweryna, że nie chce żadnych wyjaśnień.

— Nie mów do niej o tem, daj jej spokój — szepnęłam mu mimochodem, wszystko ci potem wytłumaczę.

Coprawda mojem tłumaczeniem Sewer się niebardzo przejął.

Skoro Jadzia tego pragnie zapomnimy o tej sławie i kwita. Mogłaby nam zaśpiewać na ślubie, ale jak nie to nie. Mniejsza o nią.

— — — — — — — — —

Wieczorem kiedy się goście rozjechali poszłyśmy obie na górę. Sewer miał widoczną ochotę pozostać choć chwilę sam na sam z narzeczoną, ale się jakoś wykręciła. Nie miałam i ja ochoty do rozmowy. Nie lubię się mieszać w cudze sprawy, poglądy Jadzi już znałam, nie mogłam jej nic przekonywującego powiedzieć, położyłam się i zasnęłam.

W nocy coś mnie obudziło. Spojrzałam na zegarek, nawet dla Jadzi, która wstawała rano było jeszcze trochę wcześnie. Słyszałam, że się już rusza.

Wstałam i zajrzałam co robi. Na środku pokoju stał zapakowany kufer, na nim niewielka walizka, którą Jadzia dopinała rzemieniami, sama ubrana jak do drogi.

— Co się tu dzieje? — wrzasnęłam.

— Cicho bądź, nic się nie dzieje.

— Jakto nic? Dokąd ty jedziesz?

— Mniejsza o to, dość, że jadę.

— Po co? Na co? Zwarjowałaś? Kładź się spać moja kochana, zaraz zawołam Sewera.

— Zanim się ubierze już mnie tu nie będzie.

— Ładna historja, zmiłujże się.

— To wy się nademną zmiłujcie, bo już dłużej nie wytrzymam. Mira i Mira. Sławna i sławna. Chluba i chluba! Chcę mieć spokój, rozumiesz? Chcę być sobą, rozumiesz? Chcę, żeby mi nikt niczyjej sławy nie wytykał, rozumiesz!

Od dziedzińca coś zaturkotało.

— Kufra nie zabieram, niechcę robić zamętu, pojadę sobie niby tak, od niechcenia, ale już nigdy nie wrócę. Może się Sewer z Mirą żenić skoro mu to imponuje, bardzo proszę.

Chciała się ze mną uściskać na pożegnanie. Zdążyłam się tymczasem jako tako ogarnąć, lato, ciepło, niewiele tego trzeba było.

— Pojadę z tobą.

— Po co?

— No, odwiozę cię.

Widziałam, że odetchnęła. Pozostawiona tu na miejscu mogłam się okazać niebezpieczna. Rozumiałam to wybornie.

— Musimy podejść kawałek, nie kazałam tu zajeżdżać.

— Dobrze, tylko wezmę kapelusz.

— — — — — — — — —

Ruszyliśmy dosyć żwawo. Koło czworaków coś mi się nagle przypomniało.

— Jada, muszę się tutaj zatrzymać, ludzie już wstali, obiecałam wczoraj Radzikowskiej proszki na łamanie, wieczorem nie miałam czasu.

— Masz je ze sobą? Pokaż.

Pokazałam pudełeczko.

— Może je Franciszek odda, nie będziesz potrzebowała schodzić.

— Dobrze, może oddać.

— — — — — — — — —

Na stacyjce było pusto. Do pociągu miałyśmy 15 minut. Nie rozmawiałyśmy wcale, o czemże było rozmawiać? Nie znajdowałam argumentów zdolnych Jadwinię przekonać, zachowałam sobie jeden ale już na sam ostatek i postanowiłam czekać. Byłam bardzo zdenerwowana. Uda się? Może nie uda? Ranek był śliczny i wesoły, ptaki nie śpiewały ale poprostu wrzeszczały. Zdaleka po rannej rosie słychać było miarowy tętent pędzącego konia.

— — — — — — — — —

— Napiszesz do mnie Jadziuchna?

— Do Brudzewa nie. Nie zostaniesz tu chyba długo. Zobaczymy się może na jesieni. Zostaw mi swój adres.

— A Twój?

— Ja jeszcze nie mam adresu. Chciałabym zmienić nazwisko, przecież wszędzie się to będzie powtarzało. Nie mogła ta głupia Mira przybrać jakiegoś pseudonimu.

— Bo Horska brzmi bardzo ładnie.

— Nie znoszę tego nazwiska.

— — — — — — — — —

Brzęknęły za nami drzwi szklane, przed Jadwinią stanął Sewer. Zerwała się na równe nogi powtarzając jakby z przestrachem:

— Ja nie chcę! Ja nie mogę! Ja nie chcę!

Ale Sewer dużo nie gadał, pochwycił ją poprostu za ręce i zaglądał prosto w oczy.

— Cóżeś ty chciała zrobić niedobra, niemądra dziewczyno?

— Nie wrócę z wami, nie wrócę, nie chcę, nie mogę tego słuchać, panna Horska, siostra słynnej artystki. Jaka siostra, czyja siostra, sobą jestem nie czyjąś siostrą, słyszycie.

— Słyszę Jadwichno, słyszę, masz rację, nie będzie już nikt nigdy mówił: panna Horska, a nikt drugi zapytywał: czy siostra słynnej artystki? Bierzemy ślub i będzie tylko od tej chwili pani Jadwiga Maszyńska, żona Seweryna Maszyńskiego z Brudzewa.

— — — — — — — — —

Wracaliśmy tym samym wolantem, który nas niedawno odwoził. Seweryn go spotkał w drodze i kazał wrócić na stację. Narzeczeni coś szeptali. Nagle odezwał się roześmiany i wzruszony dyszkant Jadźki.

— Ach ty podła, niegodziwa, powinnam była zobaczyć, jakie to proszki dałaś Radzikowskiej. Nawet z wolanta nie zeszła, niewiniątko. **Anna Z.**

ZIELONE ŚWIĄTKI

Zapachniało tatarakiem
Zajaśniało święcami,
Zaszeleściało krochmalną sukienką,
Powiało bzami.
Zakołysały się trawy,
Zakwitły pod oknem grządki
Zaśpiewał w ogródku słowik
Hymn na Zielone Świątki.

Z. S.

ZAGADKI CZY ZAGADNIENIA

Pewien uczony starał się dowieść, że ruch jest wogóle niemożliwy. Ciało według niego mogłoby się poruszać tylko albo tam gdzie się znajduje albo tam gdzie go nie ma. To ostatnie jest niemożliwe ale i to pierwsze także. Gdyby się ciało poruszyło nie byłoby już tam, gdzie jest. Gdzieby się zatem poruszało?

——ooo——

Pewien człowiek chciał okrążyć słup na którym siedziała małpa. W miarę jak szedł człowiek małpa się obracała tak, że zawsze miał przed sobą jej twarz. Czy po okrążeniu słupa okrążył także i małpę?

——ooo——

Z San Francisko do New Yorku wyjeżdża codzień jeden pociąg, z New Jorku do San Francisko również. Droga trwa siedem dni. Ile pociągów minie podróżny, jadący z San Francisko do New Jorku?

(Bresl. N. N.).

——ooo——

POD ADRESEM LEPSZYCH SERC

Wielka luka w wychowaniu domowem czy publicznem musi być wypełniona tym zakonem, o którego autorytet walczyły w przeszłości przodujące narody świata, a który Chrystus uczynił jedyną swojej boskiej nauki treścią:

Kochaj bliźniego, a za bliźniego uważaj też wszystko, co w Bogu żywie.

Kiedy wspomnę młode własne lata i szkołę, muszę wyznać, że z ust nauczycieli nie słyszałem nigdy wzmianki o zwierzętach, o należnej im miłości czy sprawiedliwości. Były to stworzenia jakby z pod prawa wyjęte, możnaby nawet powiedzieć, że uchodziło za nieprzyzwoitość czy zacofanie mówić o tak marnym temacie. To milczenie podłego egocentryzmu spłodziło po latach dzisiejsze zdziczenie serc i obyczajów.

Nie słyszałem też w szerokim świecie niestety kazań o zwierzętach, choć to temat tak wdzięczny i pożyteczny. Wyjątek stanowiły tylko mrówki i pszczoły, te ostatnie przedewszystkiem jako fabrykantki wosku do świec liturgicznych.

Czy słyszał kto śród przemówień, przy poświęceniu kościoła, szkoły, instytutu czy innego gmachu publicznego świeżo zbudowanego, choćby skromnej wzmianki o tem, że do budowy tych wspaniałych cudów architektury przyczynili się też najpracowitsi czworonożni robotnicy, którzy ciągnąc przeokropne ciężary, krwią się pociły z wysiłku, katowane nieraz aż do utraty życia: nasze konie szlachetne, najpracowitsze na świecie!

Sławi się tych, co pracowali lekko, wygodnie, biorąc zapłatę i pochwałę a o tamtych bezimiennych ani słowa, ani myśli wdzięcznej.

Czy to piękne, czy to sprawiedliwe, czy to trudne? Czy w książkach historycznych przy opisach bitew, kampanij, sławnych szarż kawaleryjskich, wspominają autorzy o bohaterskich koniach, bez których zwycięstwa byłyby może wprost nieosiągalne. Sławi się bohaterstwo ludzkie, wymuszone nieraz rozkazem, często nieświadome lub przypadkowe, ale o koniach w całej pełni bohaterskich cicho, boć przecież w laurach czy odznaczeniach nie będzie uczestniczyło bydlę!

A ileż to razy ocalił taki towarzysz bojowy, nawet ranny życie swemu panu, dowódcy, królowi? Nikt tego niestety nie rejestrował. Pewne jest tylko to, że często nie rasowy nawet koń zawstydzi rasowego jeźdźca, a nie odwrotnie!

Zwierzęta domowe są często żywicielami i dobrodziejami swoich Panów czy tyranów. Czy to hodowcy czy przedsiębiorcy pracą nad siły swoich zwierząt, kosztem ich mąk i żywotów, dochodzą do wielkich majątków. A w świecie ducha? Na drogach smutnych samotników, zatrutych beznadziejnie ludzką zdradą, wiarołomstwem, obłudą, spotykamy najczęściej już tylko zwierzęta i ptaki. Nieszczęsne rozbitki u tych braci niemych, szukają serca i przyjaźni, i znajdują. Między płaczącemi oczami oszukanych a załzawionemi oczami ich psów powstaje bardzo serdeczne pokrewieństwo łez, silniejsze i piękniejsze od pokrewieństwa krwi. Takich miłości nie kończy śmierć, a pomnikiem ich potężnie do duszy przemawiającym, sławny cmentarz zwierzęcy w Paryżu z epitafjami na nagrobkach, których mogą pozazdrościć ludzie. Na zachodzie ideja umiłowania i obrony zwierząt rozwija się szeroko i wspaniale. U nas niestety dzikość i barbarzyństwo szaleją. Są, nie można temu zaprzeczyć, właściciele psów, czy koni, dobrzy dla swoich niewolników, ale to tylko ze względów utylitarnych, dla tych ludzi cudzy pies, cudzy koń nie zasługują na względy.

Kto wiosną chadza po lasach i polach z przykrością stwierdza, że coraz mniej tam śpiewu ptasząt, coraz rzadziej przemknie jeleń czy sarna. Owady szkodliwe miljardami się mnożące, niszczą najpiękniejszą polskich ziem ozdobę... lasy świerkowe i sosnowe. Zdziczała młodzież wyłapuje maleńkich skrzydlatych konserwatorów naszych lasów, a drapieżny myśliwy, czy zbójca kłusownik tępi te stworzenia leśne, które jeszcze ostatnie między swoją bracią, cieszą się złotą wolnością. Zdawałoby się, że religja chrześcijańska, nauka doskonałej miłości złagodzi barbarzyńskie obyczaje. Niestety! Nie jest ona ani zrozumiana ani praktykowana w całej rozpiętości Chrystusowej myśli. Wszędzie tylko ciasnota myśli i egoizm serca. Wszak Chrystus był miłośnikiem całej przyrody, z niej czerpał swoje nieśmiertelne przypowieści, aby ludzie, cząstka myśląca tejże przyrody, łatwiej Jego naukę zrozumieli i pamiętali. Uczył o Ojcu swoim, który tak samo policzył włosy na naszej głowie, jak i wróble najpospolitsze na dachu.

Aby tego twardego upartego egoistę skłonić do pięknego miłowania, powiedział tak obiecująco: „Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych najmniejszych mnieście samemu wyświadczyli". Nie wolno tych słów tłumaczyć tylko antropocentrycznie w odniesieniu do ludzi wyłącznie. Rozumiejąc głębiej ewangelję, trzeba w tych najmniejszych widzieć, nie tylko biednych duchowo, czy fizycznie, ale i zwierzęta, bo poza niemi stoi też sam Chrystus i nieprawdą jest mniemanie, że człowiek jest panem świata a reszta stworzeń na ziemi istnieje tylko po to, aby mu służyć w pokorze. Jakże silną pobudką do opieki nad bezgrzesznymi męczennikami winna być ludziom ta pewność, że Chrystus uważał zwierzęta za naszych młodszych braci.

Ks. Józef Dziędzielewicz.

OPIEKA NAD BEZDOMNEM ZWIERZĘCIEM

Motto: „Miarą kultury danego Narodu jest jego stosunek do Zwierząt". Pierre de Coulevin „Wyspa Nieznana".

Zwracamy się niniejszem do Szanownych Państwa z prośbą o zainteresowanie się Schroniskiem dla bezdomnych zwierząt, które jest pierwszą instytucją tego rodzaju w Polsce. Powstało ono przed trzema laty z inicjatywy kilku osób, pragnących przyjść z pomocą biednym, zabłąkanym zwierzętom i uchronić je przed barbarzyństwem ludzi. Schronisko, które jest utrzymane przez grono osób dobrej woli, przez czas swego istnienia okazało pomoc i dało opiekę przeszło tysiącowi psów i kotów, jak również i kilku koniom. Wszyscy posiadający psy są narażeni na to, że pewnego dnia ulubieniec ich może zabłąkać się i zginąć. Schronisko nieraz już gościło u siebie bardzo piękne i rasowe psy (obok zwykłych lecz przemiłych kundelków), którym drogą ogłoszeń w gazetach ułatwiało powrót do domu. Te zwierzęta, po które nikt się nie zgłasza, są oddawane w dobre ręce.

Zwracamy się więc do wszystkich tych, którym dola zwierząt nie jest obojętną, aby zechcieli współpracować z nami na polu zwalczania ciemnoty i barbarzyństwa. Prosimy gorąco wszystkich miłośników zwierząt o zainteresowanie się naszą akcją i o pomoc, przez wzięcie udziału w pracy.

Siedziba Koła Schroniskowego — Mokotowska 55 m. 1.

Biuro czynne we wtorki od 6 wieczór do 9 wieczór. Tel. 914-01.

OGRODEK LATEM

Ogródek przy domu wymaga w ciągu całego lata nieustannej opieki.

Przedewszystkiem nie należy dopuszczać do panoszenia się chwastów, a tępić je w samym zarodku t. zn. w momencie gdy one tylko skiełkują. Oszczędza to wiele czasu i trudu, bo nie trzeba zielska ręcznie wyrywać, a wystarczy lekka motyczka lub strzemiączko osadzone na długim kiju, aby nie trzeba się było zbytnio schylać.

Ważnym zabiegiem jest podlewanie, kto chce mieć obfite plony ten musi dostarczyć roślinkom koniecznej wilgoci. Pamiętać należy, że podlewanie należy uskuteczniać albo bardzo rano, lub po zachodzie słońca. Podlewanie w czasie silnej operacji słonecznej jest bezcelowe, gdyż wtedy woda zbyt szybko paruje i zwykle nie dociera do korzeni.

Ilekroć po silnych deszczach ziemia zeskorupieje, należy ją wzruszyć. Normalnie przestrzeń miejskiego ogródka jest bardzo małą, to też nie należy jej pozwolić próżnować i gdy tylko jedno warzywo schodzi z grządki, ziemia odrazu powinna być skopana, zasilona i obsiana czem innem.

Do roślin nadających się do późnych siewów należą przedewszystkiem wszelkie rzodkwie, rzodkiewki, rzepki, szpinak i fasolki.

Zbyt gęsto wzeszłe siewy należy starannie przerwać, tyczyć grochy i fasole, okopywać okopowe, pomidory wiązać do palików i pozwolić rosnąć najwyżej trzem łodygom, a inne usuwać.

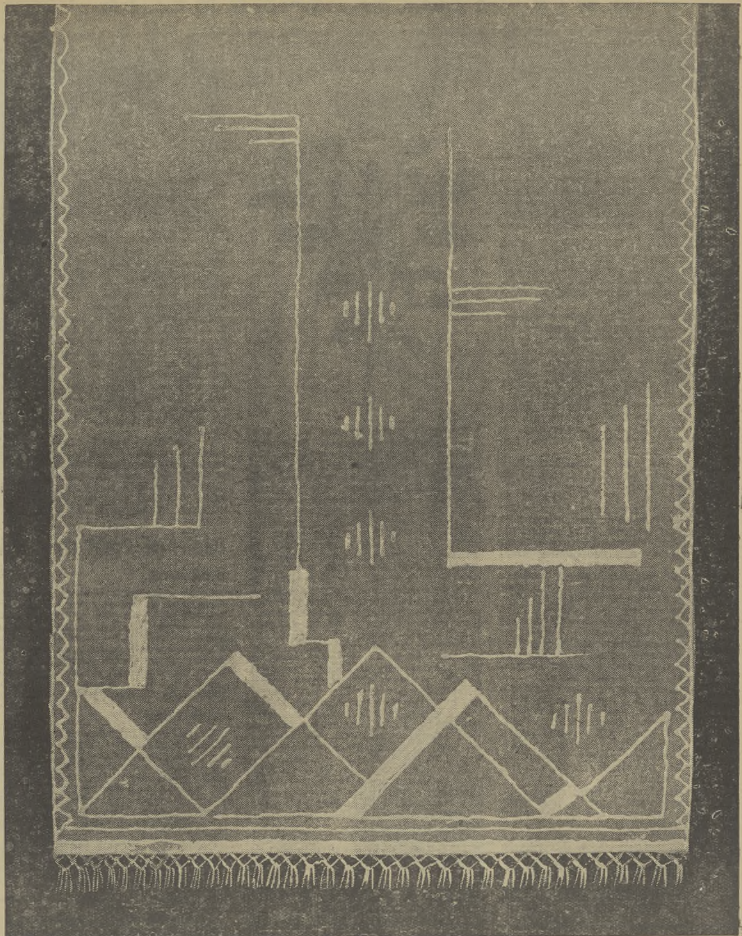
Przekwitłe kiście bzów, jaśminów i t. p. wycinać ostrym nożem.

W początkach czerwca zaczynają kwitnąć róże i dalje. O ile chcemy mieć specjalnie piękne okazy kwiatów, należy na każdym krzaku zostawić najwyżej 4 — 5 sztuk, a resztę pąków niemiłosiernie usunąć.

Przekwitające główki wszystkich kwiatów należy stale obcinać. Zabieg ten ma na celu niedopuszczenie, aby się roślina wysilała na tworzenie nasienia. W razie nadmiernego zawiązywania się owoców na drzewach należy stosować przerywanie w chwili gdy jabłka lub gruszki osiągną wielkość orzecha włoskiego. Wszystko co opada powinno być codzień zbierane i starannie z ogrodu usuwane, są to bowiem przeważnie sztuki robaczywe.

Wszelkie odrostki korzeniowe t. zw. wilki i pędy wyrastające z grubszych gałęzi t. zw. pijawki wycinamy tuż u samej nasady ostrym nożem. Liszki i mszyce należy zbierać i niszczyć wszelkiemi sposobami.

M. L.



Stora poszywana na tiulu.

KWIAT VIOLETTY—KAMELJA

Kameljom należy się palma pierwszeństwa wśród dekoracyjnych roślin. Rosną szybko, doskonale znoszą cięcie, dzięki czemu można je formować dowolnie. Jest to roślina drzewna, która w warunkach pokojowych nierzadko dorasta do 3 — 4 metrów, a przy hodowli szklarnianej nawet 10 m.

Kwiaty o niezwykle pięknym rysunku i subtelnej woni bywają pełne, pojedyncze, białe, różowe lub czerwone w najrozmaitszych odcieniach. Bywają również i pstre.

Wszystkie te cechy sprawiają, że kamelja ma wielu fanatycznych zwolenników, bo, gdy rośnie zdrowo, naprawdę nie ma sobie równej między pokrewnemi roślinami i daje właścicielom dużo szczerej radości.

Niestety, kamelje są kapryśne i często się zdarza, że mimo starań mogą rosnąć źle, mają wygląd chorowity i, co najważniejsze, „zrzucają pąki". Owo zrzucanie pąków jest często wadą, na którą uskarżają się hodowcy.

Kamelje rosną dobrze tylko w warunkach, dostosowanych do ich potrzeb. Jeśli im nie możemy ich dostarczyć, to lepiej się do pielęgnowania tych roślin nie brać, bo rezultaty nie będą dobre. Potrzebują one dużo miejsca i powietrza. Wymagają wiele światła, ale nie lubią zbyt silnych promieni słonecznych w lecie.

W okresie zimowego spoczynku muszą mieć temperaturę o wiele niższą, niż ma przeciętne mieszkanie. Temperatura, w której kamelje zimują, nie powinna być wyższa od 5 do 10°.

Kamelje nie znoszą przenoszenia z miejsca na miejsce, ani żadnych nagłych zmian temperatury.

Latem powinno się je wynosić do ogródka lub na balkon. Na powietrzu powinny otrzymać stanowisko bezwzględnie odcienione od bezpośrednich promieni słońca. Na dworze mogą stać od połowy maja do połowy września.

W okresie wegetacyjnym i podczas kwitnienia, mniej więcej do połowy sierpnia podlewanie musi być obfite. Potem zmniejszamy je stopniowo, gdyż w okresie zimowego spoczynku kamelje potrzebują niewiele wilgoci, lecz nigdy nie powinno się dopuszczać do kompletnego wyschnięcia ziemi, gdyż wówczas krzew choruje i zrzuca pączki kwiatowe, a często także i liście żółkną.

Opadanie pączków kamelji, na co tak często skargi się słyszy, może mieć oprócz zbytniego wyschnięcia ziemi także i inny powód, a mianowicie wspomniane już wyżej przenoszenie ich z miejsca na miejsce, zwłaszcza w połączeniu z raptowną zmianą temperatury lub światła. Nawet przekręcenie roślin może tu zaszkodzić.

Często się zdarza, że zamierają młode, świeżo rozwinięte listeczki, przy równoczesnem ich sczernieniu. Przypisać to należy zatruciu, które jest zwykle następstwem zamarcia drobniejszych korzeni przy równoczesnem zatrzymaniu się przy życiu korzeni grubszych. Można się o tem przekonać, wybijając kamelję ostrożnie z doniczki i obserwując korzenie, leżące nazewnątrz bryły korzeniowej, gdzie się znajdują korzonki najmłodsze. Jeśli przecięty skośnie taki korzonek wykaże barwę bronzową, to znak, że jest zamarły i jest w stanie butwienia.

Należałoby w takim razie korzenie uwolnić z ziemi, zamarłe wyciąć aż do części zdrowych, rany zasypać sproszkowanym węglem drzewnym, a następnie roślinę zasadzić do ziemi wrzosowej z domieszką liściowej, dodając do niej również sproszkowanego węgla drzewnego jako środka przeciwgnilnego.



Następnie trzeba trzymać kamelje od 4 — 6 tygodni w miejscu wilgotnem, ciepłem i słabo nasłonecznionem. Najlepiej pod kloszem. Kuracja trwa długo.

Powodem tej choroby może być silne przeziębienie. Podobne objawy występują także, o ile się przeholuje w nawożeniu, szczególnie nawozami sztucznemi.

Kamelje często bywają napastowane przez tarczówki. Uratować je w tym wypadku może opryskiwanie. Zabieg ten wykonywać trzeba bardzo dokładnie, powtarzając go 6 — 8 razy w odstępach dziesięciodniowych, tak aby ciecz dotarła do każdego miejsca w roślinie.

Da się to uskutecznić dobrem opryskiwaczem (np. butelkowym), który rozpyla ciecz na mgłę. Przy opryskiwaniu położyć doniczkę poziomo i obracać. Po pierwszem opryskiwaniu usunąć pierwszą warstwę ziemi, ponieważ mogą się tam znajdować jajka i larwy tarczówki. Zdjętą ziemię należy zastąpić świeżą. Kilkakrotne opryskiwanie jest konieczne, by wytępić wylęgające się kolejno młode generacje larw, przechodzących z miejsca na miejsce. Skoro przylgną do liści i okryją się tarczką, już ich ciecz nie zabije. Takie trzeba poprostu zeskrobywać tępem drewienkiem i palić.

Roztwór sporządza się, dając na 1 litr wody 1 dkg szarego mydła i łyżeczkę ekstraktu tytuniowego albo wywaru z 10 g machorki. W 24 godziny po każdym zabiegu spryskiwać roślinę czystą letnią wodą.

Przy opryskiwaniu roślinę trzyma się w pozycji poziomej, aby płyn łatwiej docierał do spodu blaszek liściowych, gdzie wzdłuż nerwu głównego tarczówki zwykle się umieszczają. Pozatem wprawdzie płyn ten nie szkodzi teoretycznie korzeniom, ale zawsze lepiej, aby się do nich w nadmiarze nie dostawał.

Coroczne przesadzanie kamelji nie jest potrzebne, wystarcza raz na kilka lat, gdy roślina bardzo silnie się zakorzeni. Przesadzamy najlepiej w lipcu lub sierpniu, w ziemię wrzosową, z domieszką ostrego piasku, dając niewiele większe doniczki i silny dren. Po przesadzeniu trzyma się kamelję jakiś czas w zamkniętym pokoju, skrapia, a następnie zwolna przyzwyczaja do przewiewu. Skrapiania nie należy stosować kilka dni po przesadzeniu. W lecie przed rozkwitem konieczne spryskiwanie pomaga do prawidłowego rozwinięcia się pączków kwiatowych. Kropienie rozkwitłych roślin może uszkodzić kwiaty.

Rozmnażanie kamelji w warunkach pokojowych jest dość trudne, a z nasion wręcz niemożliwe.

Można jedynie probować sadzonkowania, które uskuteczniamy w ciągu lipca i sierpnia. Sadzonki muszą być posadzone do ziemi bardzo lekkiej i trzymane pod szkłem. Zakorzenienie się trwa kilka miesięcy.

Młode, świeżo zakorzenione sadzonki przesadzać należy z jaknajwiększą ostrożnością, bo mają one korzonki nadzwyczaj kruche. Gdy nieco podrosną i doniczkę sadzonkową wypełnią, przesadzamy je do większych doniczek, gdzie kilka lat mogą pozostać.

Egzemplarze młodsze przesadza się co 2 — 3 lata, a starsze co 4 — 5. Przesadzane częściej słabo kwitną.

Rozmaite mieszaniny ziemne używamy dla kamelji. Zazwyczaj składają się one z 1/4 ziemi wrzosowej, 1/4 liściastej lub torfowej, 1/4 ziemi darniowej czarnej z mokrych łąk i 1/4 piasku.

Za dobrą ziemię uważać też można: 1/3 ziemi inspektowej, 1/3 liściowej, 1/3 piasku.

W każdym wypadku na sam spód musi iść warstwa skorup i warstewka węgla drzewnego, rozdrobnionego na kawałeczki wielkości grochu.

Odmian kamelji jest bardzo dużo. Katalogi wielkich firm ogrodniczych wymieniają ich nieraz kilkaset.

M. S. S.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Chcąc zachować całkowitą soczystość szparagów, należy je zaraz po wycięciu ustawić w naczyniu ze świeżą wodą czubkami do góry, tylko sam dół winien być zamoczony na 3 — 4 cm. Kupne szparagi ściąć u dołu na kilka cm. i również ustawić w ten sposób. Całych nie należy nigdy długo moczyć, dopiero po obraniu przez kilka lub kilkanaście minut najwyżej, żeby nie obsychały.

Hallo! Hallo!

Mrówki w śpiżarni można wygubić stawiając w płaskich talerzykach jakikolwiek syrop zaprawiony boraksem. Można również rozsypać po podłodze cukier puder zmieszany z boraksem. Jeżeli mamy jakieś okno przez które specjalnie włażą, można na niem ułożyć kawałki kamfory, kawałki waty nasycone kroplami walerjanowemi albo cytrynę spleśniałą.

Ostrożnie z silnemi zapachami, żeby nie przeszły niemi produkty w śpiżarni. Można również wytruć mrówki mieszając pół na pół miód ze świeżemi drożdżami.

PIELĘGNOWANIE ROZSAD

Pielęgnacja roślin polega na chronieniu ich przed chwastami, na niedopuszczaniu, aby się ziemia zeskorupiła, gdyż wtedy powietrze nie ma dostatecznego dostępu do korzeni oraz na dostarczaniu roślinkom wody w czasie suszy. Ponadto konieczne jest przerywanie zbyt gęsto rosnących roślinek, aby się wzajemnie nie ocieniały i nie ogładzały.

Niektóre wymagają jeszcze osypania. Osypywanie ma na celu wywoływanie przyrostu korzeni przybyszowych z dolnych części łodyg, przez co roślina ma jakgdyby więcej „ust" do czerpania pokarmów i silnie się trzyma ziemi, łatwiej się opierając burzom i wiatrom.

Niektóre warzywa jak pomidory, arbuzy, melony i t. p. wymagają jeszcze odpowiedniego cięcia, a pnącza jak grochy, fasole i t. p. podpórek, na którychby wiotkie gałązki znalazły punkt oparcia.

Wszystkie te czynności muszą być wykonywane we właściwy sposób i w odpowiednim czasie.

Tępienie chwastów.

Do tępienia chwastów istnieją dziś specjalne więcej lub mniej skomplikowane narzędzia, które jednak w niewielkich ogródkach rzadko kiedy się znajdują z racji swojej ceny i z tego, że trzeba mieć jednak pewną wprawę, aby niemi manipulować.

Każdy właściciel nawet najmniejszego ogródka powinien mieć motyczkę t. zw. strzemiączko, gdyż jest zupełnie nieocenionem narzędziem. Praca idzie znacznie szybciej i nie tak męczy, oraz pazurki żelazne, naśladujące skurczone palce ręki, służące do pielenia drobnych chwastów (do dużych nigdy nie należy dopuszczać).

Walka z chwastami musi być nieustanną. Po raz pierwszy pleć je trzeba, gdy tylko skiełkują. Zielsko schwytane w tej chwili da się zniszczyć minimalnym nakładem pracy. Zielska zerwane tuż nad korzeniem (chwasty zakorzeniają się bardzo głęboko i gdy podrosną, trudno je wyrywać) wkrótce z nową odrastają siłą; zniszczone od wiosny do jesieni nie mogą wydać nasion, co jest też bardzo ważne.

Spulchnianie ziemi.

Wzruszanie ziemi ma za zadanie uchronić głębsze warstwy ziemi od wysychania i zatrzymanie tak potrzebnej dla roślin wilgoci w roli. Także i woda łatwiej wsiąka we wzruszoną ziemię. Nie należy więc tego zaniedbywać a uskuteczniać tę pracę tylekroć, ile razy ziemia zeskorupieje wskutek suszy czy też ulewnego deszczu.

Czynność tę wykonujemy planetem lub też płaską szeroką motyczką, która powinna być lekka i osadzona na długiej rękojeści, aby nie potrzeba było się nadmiernie schylać.

Przerywanie — okopywanie.

Wysiewając roślinki, nie możemy nigdy dać im odrazu odpowiedniej odległości jednej od drugiej, bo zawsze trzeba liczyć na to, że któreś nasionko jest martwe i nie skiełkuje. To też wysiewane są one prawie zawsze za gęsto i koniecznie trzeba zasiew po tem przerwać. Dokonywać tego należy możliwie wcześnie, odrazu gdy się rzędy zasiewu dobrze zaznaczą. Zwlekanie z tą czynnością fatalnie się odbija na późniejszym rozwoju roślinki, bo zagłodzona w pierwszym okresie swego życia, bardzo trudno wraca do normy. Oczywiście staramy się usuwać egzemplarze najsłabsze.

Przerywkę uskuteczniać należy, gdy ziemia jest wilgotna, bo rośliny wtedy łatwiej wyrwać z ziemi, nie uszkadzając innych.

Cebula, kapustne, marchew, pietruszka, buraki, pomidory, kukurydza i t. p. wymagają okopywania t. j. nagarnięcia ziemi na łodygi rośliny. Uskutecznia się je motyką lub radłem, jeśli idzie o większe przestrzenie.

Zazwyczaj okopuje się roślinki dwa razy: w końcu czerwca i potem drugi raz w 4 — 5 tygodni.

Przy okopywaniu należy uważać, aby nie zasypywać ziemią środka rośliny t. zw. serca, bo często się zdarza, że delikatne te listeczki w zetknięciu z ziemią zaczynają gnić, co niszczy całą roślinkę.



Źle podlana rozsada.

Podlewanie normalne w czasie suszy.

Podstawowym składnikiem warzyw jest woda. Na 100 części świeżej masy mamy wody u kapusty 90 części, u kalafiorów 90 części, u marchwi 87, u ogórków 95, u pomidorów 92, u sałaty 94 części.

Podlewanie jest jednym z najważniejszych warunków uprawy ogrodniczej. Ponieważ w każdym ogródku są inne warunki, trudno tu podawać jakiekolwiek ścisłe wskazówki. Istnieje jednak kilka prawideł racjonalnego podlewania, od których odstępować nie należy.



Dobrze podlana rozsada.

Lepiej podlewać rzadziej a obficiej, jednorazowa dawka wody musi być tak duża, aby odrazu dotarła do korzeni. Przez lekkie tylko podlewanie zwilża się jedynie cieniutką warstewkę ziemi, pozostała woda bardzo szybko wyparowuje, nie dostawszy się do korzeni.

Bardzo ważną rzeczą jest, aby dbać o naturalne zasoby wilgoci w ziemi i tak więc po każdym deszczu czy nawet silnem podlaniu, należy zmotyczyć ziemię, aby przerwać jej włoskowatość, przez co uniknie się podsiąkania wody do górnych warstw, z których ta dużo szybciej paruje.

Nigdy nie należy podlewać roślin zimną wodą, braną bezpośrednio z głębokich studzien. Wodę należy przed użyciem nalać w możliwie szerokie kadzie czy beczki, aby się ogrzała. Będzie ona tem odpowiedniejsza, im dłużej będzie wystawiona na dobroczynne działanie słońca i powietrza.

Podlewanie należy uskuteczniać po zachodzie słońca lub też bardzo rano. Woda wylana w czasie największego słońca bardzo szybko paruje i w znacznej mierze jest stracona dla roślin. Najbardziej celowe jest podlewanie wieczorne, gdyż wtedy woda najlepiej wsiąka wgłąb, osiada na listkach i parując wolno, wytworzy wśród roślin atmosferę nasycenia wilgocią, która dodatnio wpływa na rozwoj warzyw.

Najwygodniej mieć w ogrodzie hydrant i węża, w którym można strumień dowolnie regulować, a nigdy nie powinien on być zbyt silny.

Jeśli posługujemy się konewkami, to najzręczniej można niemi manipulować, jeśli są one średniej wielkości. Konewka powinna mieć drobne sitko, rozpryskujące delikatnie wodę wokoło. Należy ją trzymać możliwie nisko tuż nad roślinami, by woda padająca zgóry nie ubijała powierzchni ziemi.

Każdy zagonek trzeba przejść z konewką kilka razy, by woda stopniowo wsiąkała, nie uchodząc bruzdami.

Roślinom takim, jak pomidory, arbuzy, ogórki i t. p., które są posadzone w dość dużych odległościach od siebie, należy dawać wodę bezpośrednio pod korzenie, bacząc, aby nie zraszać ich liści i łodyg, bo tego nie lubią.

Podlewanie tych roślin uskuteczniamy polewaczką, z której zdjęto sitko. Wodę i w tym wypadku należy lać możliwie zbliska, aby ostry strumień wody nie wymywał dziur i nie podmywał korzeni.

M. Ł.

Pamiętajmy o zrobieniu zapasu pokrzywy i gałęzi

Każdy hodowca drobiu lub królików powinien pamiętać o tem, że w czerwcu powinien sobie zrobić jaknajwiększy zapas suszonej pokrzywy i gałązek.

Młode liście pokrzywy zawierają wiele cennych składników pokarmowych, które je czynią w hodowli drobiu i królików niezastąpione.

Stanowią one bowiem paszę rozgrzewającą, która pozwala drobiowi przebywać w zdrowiu ciężki dla nich okres silnych mrozów. Królikom ponadto ułatwia budowę włosa, który staje się gęsty i z połyskiem.

Działanie liści i kwiatu jest również moczopędne, korzenie zaś jako środek podniecający. Pokrzywa jest to ogólnie znane ziele parzące, wyrastające pod płotami i wogóle w miejscach ocienionych po rowach, cienistych sadach i t. p.

Do bujnego wzrostu, który w żyznej ziemi osiąga nieraz i półtora metra, potrzebuje dużo wilgoci.

Pokrzywy skarmiamy w stanie wysuszonym, po wysuszeniu pozostaje korzeni 33% i liści 18 — 20%.

Aby sobie zrobić zapas pokrzyw, wyrywa się ręką uzbrojoną w grubą rękawicę

rośliny razem z korzeniami (te ostatnie odrazu się obcina i suszy osobno, oczywiście uprzednio opłókane i oczyszczone z ziemi).

Suszyć należy w miejscu przewiewnem, obchodząc się w trakcie tego z rośliną bardzo ostrożnie, gdyż listki łatwo się kruszą. Dlatego też nie należy suszących się pokrzyw dużo poruszać, gdyż wtedy obłamują się delikatne listki.

Najpraktyczniej jest suszyć pokrzywy powiązane w małe pęki i zawieszone na sznurze przeciągniętym na strychu, w stodole i t. p.

Doskonale wysuszone pęki pokrzywy układa się jedne na drugich na wielki stos w miejscu suchem a przewiewnem.

Biorąc pokrzywy do użycia, trzeba wrzucić kilka pęczków do worka, który zbić doskonale giętkim prętem leszczynowym, lub poprostu przemłócić cepem. Chodzi tu o to, aby obić wszystkie liście i delikatne części łodyg.

Pokruszoną pokrzywę używa się w niewielkich ilościach t. zn. dobrą garść na 10 kur, zaparzoną tak jak plewy. Można ją również wsypać do paszy miękkiej np. gorących świeżo uparowanych kartofli.

Posiadając zapas suszonej pokrzywy, zachowujemy ją na okres najcięższych mrozów, a jeśli jej mamy bardzo dużo, to przeznaczamy część jej na dodatek do karmy dla młodych kurcząt, na wzrost których wpływa ona niesłychanie dodatnio.

Zarówno wszelki drób jak i króliki uważają suszone liście pokrzywy za przysmak.

Korzenie pokrzywy skarmiamy królikami. Hodowcy królików muszą również pamiętać, iż te stworzonka, aby były zdrowe, szybko rosły i budowały gęste lśniące futerka i miały smaczne mięso, muszą mieć karmę bardzo urozmaiconą i bogatą w składniki mineralne. Pozatem pamiętać należy, iż są to gryzonie, które stale powinny mieć coś do ścierania sobie zębów. Miesiąc czerwiec jest najlepszym momentem do zrobienia sobie zapasów różnych pokarmów, a więc: Przedewszystkiem należy sobie zgromadzić sporo gałązek wierzbowych i brzozowych. Gałązki te suszymy razem z liśćmi, dają one się przechowywać do drugiego roku. Zapas ich powinien być duży, bo są one stworzonkom nieodzownie potrzebne.

Po łąkach i rowach rośnie wszędzie mięta, jest ona bardzo zdrowa i znakomicie wpływa na smak mięsa króliczego.

Piołun stanowi znów wyśmienite lekarstwo na wszelkie katary i przeziębienia. Zaobserwowano, że jeśli w tym wypadku dodawać im do siana piołun, szybko przezwyciężają chorobę.

Piołun jest to roślina trwała, bardzo pospolita.

Porasta ona gruzy, zwaliska i wszelkie zaniedbane zakątki. Ulubionym jej miejscem są pogorzeliska, na których dorasta niekiedy i do 80 cm. wysokości. Roślina ta pobiera z ziemi wielkie ilości potasu, który jest jej najważniejszym składnikiem.

Liście ma wielkie, okazałe troisto-pasiaste, misternie powycinane i jak cała roślina szarawe i pokryte ostrym kutnerem. Rośnie gromadnie, co bardzo ułatwia zbiór.

Po wysuszeniu zostaje suchej masy od 20 — 22%.

Każdy hodowca powinien pamiętać o tem, aby tych chwastów zrobić sobie zapas na zimę, gdyż oddadzą one napewno cenne usługi.

Koszt zbioru i suszenia niewielki, trzeba tylko trochę fatygi, a potem zimą będzie jak znalazł.

M. S. S.

OGRÓDKI DZIAŁKOWE

W miastach dzisiejszych, zwłaszcza większych, ogródki działkowe stały się ważnym czynnikiem rozwoju kultury ogrodniczej wśród szerokich warstw ludności. Idea zakładania ogródków działkowych wyłoniła się w połowie ubiegłego stulecia. Twórcą jej był dr Schreber w Lipsku. Pozostawił on szereg dzieł poświęconych zagadnieniu ogródków działkowych.

W tym czasie rozwijał się błyskawicznie wielki przemysł, a wślad za nim rozwijały się i wielkie miasta. Liczba ludności miast wzrastała z dnia na dzień. Dla pomieszczenia tylu istnień ludzkich zaczęto budować domy systemem koszarowym, nie przewidując, że to się zemści na zdrowotności ludzi.

Powstawały ulice tunele stworzone z bloków domów b. wysokich. O zieleni nikt nie pamiętał. Nic dziwnego, że w warunkach bez dostępu światła, bez zieleni karleli ludzie w miastach mieszkający. Najbardziej ujemnie odbijało się to na młodem pokoleniu, na dzieciach. Dr Schreber pierwszy zorganizował po miastach boiska do ćwiczeń fizycznych na wolnem powietrzu, zaś przy boiskach tworzył ogródki, które pozostawały pod opieką dzieci. Chciał przez to czcigodny doktór wzbudzić umiłowanie roślin wśród dzieci i chęć do pracy fizycznej. Z biegiem lat idea dr. Schrebera zaczęła przybierać szersze rozmiary. Maleńkie ogródki poczęto poszerzać, wreszcie łączyć we wcale pokaźne kolonje. W czasie wojny Niemcy ogródkom swoim nadali charakter wybitnie gospodarczy. Starano się podnieść wytwórczość jarzyn, by bodaj w ten sposób uzupełnić brakujące środki żywności. W miarę ustalania się stosunków po wojnie, poczęto jednak powracać do pierwotnej idei, do wychowania młodzieży na wolnem powietrzu w tych ogródkach.

W krajach Zachodnich idea ogródków działkowych stała się powszechną. W Niemczech w r. 1921 było 300 tysięcy zorganizowanych działkowców, a już w r. 1925 było ich 1,5 miljona.

W Polsce ogródki działkowe zaczęto jeszcze tworzyć przed wojną. Powstały one wówczas w Warszawie, Lwowie, i Poznaniu. Po wojnie zaczęto urządzać je w Łodzi i Katowicach. Trzeba przyznać, że w tej dziedzinie na czoło wysunął się Poznań. Posiada on dziewięć kolonij działkowych na obszarze ca 50 ha oraz działkowców w liczbie przeszło 1,500 osób.

Ogródki działkowe mają ogromne znaczenie społeczne. Człowiek miejski, posiadający ogródek działkowy, przywiązuje się doń b. prędko całą duszą. Unika przez to marnowania czasu po kawiarniach, gdyż wolne chwile poświęca ogródkowi. Nie traci pieniędzy na alkohol, gdyż woli je przeznaczyć na dokupienie czegoś do przyozdobienia swego ogródka. Przez takie ciągłe obcowanie z przyrodą człowiek miejski staje się mniej nerwowy, gdyż w ogródku odpoczywa mimo pracy w nim, dusza jego szlachetnieje, pięknieje. Dzieci natomiast mają tu wymarzone miejsce do zabaw na wolnem powietrzu. Mogą się tu dowoli po zajęciach w szkole wyskakać, wybrykać, z czem muszą się b. liczyć w parku publicznym. Ogródek działkowy dodaje bodźca do pracy, pomnaża energję, gdyż każdemu chodzi o to, by właśnie jego ogródek wyglądał jaknajładniej. Ogródek działkowy chroni młode pokolenie przed zgubnem działaniem ulicy.

Korzyści materjalne, jakie daje taki ogródek, też nie mogą być pominięte. Pewien niemiecki działkowiec podaje zbiór, który miał miejsce w r. 1921 z ogródka o pow. 300 m. kw.

Według jego danych zebrał on: 40 funtów cebuli, 60 funt. buraków, 50 f. marchwi, 50 f. porów, 40 f. szpinaku, 40 f. zielonej fasoli, 30 f. groszku cukrowego, 3 centnary pomidorów, 20 funt. truskawek, 30 f. agrestu, 30 f. porzeczek i 65 główek kapusty.

Jak z tego widać, zebrał tyle, że mógł pokryć zapotrzebowanie swej kuchni w zupełności. Dla uzyskania tych plonów użył 1 wóz obornika, 60 funtów tomasyny, 60 f. soli potasowej i 10 f. saletry chilijskiej.

W Polsce ogródki działkowe osiągnęły najwyższy poziom w Poznaniu. Istnieje tam osobne biuro dla spraw ogródków działkowych; opracowane są tam statuty, regulaminy i umowy dzierżawne. W Poznaniu również wychodzi pismo „Ogródek Działkowy". Osobny instruktor udziela działkowcom porad fachowych, a wykłady odbywają się na posiedzeniach poszczególnych kolonij. Na boiskach i placach poszczególnych kolonij organizowane są zabawy ruchowe dzieci pod kierunkiem emerytowanych nauczycielek lub zakonnic. Dzięki subwencji województwa, dzieci ćwiczące na boiskach dostają podwieczorki (mleko i chleb lub bułki).

Nie ulega wątpliwości, że idea kolonij ogródków działkowych zataczać będzie w Polsce coraz szersze kręgi.

Organizacja kolonji ogródków działkowych opiera się na następujących zasadach:

1) Teren kolonji musi leżeć w pobliżu mieszkań danej grupy działkowców i mieć możność łatwego zawodnienia.

2) Kolonja winna się składać z 250 — 500 ogródków najmniej.

3) Poszczególny ogródek winien mieć 300 — 400 m. kw. Praktyka wykazała, że taki ogródek jest najodpowiedniejszym.

4) Drogi główne winny mieć 3 m. szerokości, by mogły po nich jeździć swobodnie wozy.

5) Kolonja winna mieć: boisko, szopę na narzędzia i do zebrań w razie niepogody i dostateczną ilość ustępów.

6) Kolonja musi mieć wodociągi do nawadniania lub studnie.

7) Kolonja winna być ogrodzona i posiadać z każdej strony wejście.

8) Działkowiec każdy winien mieć klucz od swojej działki u siebie.

Przy projektowaniu poszczególnego ogródka należy uwzględnić: miejsce pod altankę, miejsce do zabaw dla dzieci, miejsce pod kurnik, kompost. Wytknąć główną ścieżkę prowadzącą od furtki szer. 1 m. conajmniej. Wyznaczyć miejsce pod warzywo, pod klomby i rabaty kwietne, następnie dobrze i celowo rozmieścić krzewy i drzewa owocowe. Ścieżki winny być umocnione, gruzem, żużlem i żwirem a brzegi rabat, kwietników winny być obłożone cegłami, dachówkami, krawężnikami z cementu czy listew z drzewa.

Irena Michalska.

Żałobny odzew polskiej fali

Żałobną służbę rozpoczęło radjo w tragiczną noc.

Krótki komunikat, a wrażenie na całe życie, aż do wypełnienia się naszych czasów.

Potem słowa Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Żadne jeszcze słowo na świecie nie wywołało takiego ogromu jednoczesnego bólu, jak owa pierwsza tragiczna chwila przez radjo.

Ale równocześnie z załamaniem się Narodu w bólu, szły z głośników i słuchawek słowa otuchy, że Prezydent na dwa opuszczone przez Wielkiego Marszałka stanowiska państwowe mianował następców i że nakazał Narodowi „Jego Testament" nam żyjącym przekazany przyjąć.

Proste, Dostojne słowa wywołały przez nikogo nienakazywany odruch przyrzeczeń, ślubowań i przysiąg — wytrwania!

Gdy się przegląda i czyta te stosy depesz, deklaracyj, przysiąg, te protokóły żałobnych zebrań, te listy dzieci, kobiet, starców, inwalidów, robotników, urzędników, te wzruszające dowody nieograniczonej miłości i hartownej woli, te właśnie, które stanowiły materjał żałobnych radjowych biuletynów, nie można opanować uczucia dumy, że Wielki Wychowawca Narodu siał ziarno w zdrową glebę i że plon, jaki Ojczyzna z Jego pracy zbierać będzie, stanie się fundamentem potęgi.

Żałobne biuletyny Polskiego Radja szybko zmieniały swój charakter. Zmieniały z woli tych, którzy jak nigdy dotąd, nieustannie komunikowali radju swe uczucia.

Po raz pierwszy eter polski zadrgał uczuciami szarego obywatela Rzeczypospolitej, tego obywatela, który od poniedziałku wytrwale, bez przerwy i znużenia, z religijnem niemal uniesieniem słuchał głosu radja, niosącego jęk żałobnych dzwonów i twardy testament myśli Marszałka.

W poniedziałek 36 razy otwierało „Polskie Radjo" mikrofon, aby dać możność całej Polsce zaczerpnięcia oddechu w tej trudnej chwili. Zrozumiano przed mikrofonem, że cały Naród we wszystkich jego cząstkach, we wszystkich miejscowościach i na wszystkich ziemiach, domaga się całem napięciem starganych nerwów tylko i wyłącznie wiadomości o tem, jak Polska reaguje na ten wielki ból i jak postanawia znosić go ku chwale Ojczyzny.

Nadano 23 emisje prasowego dziennika radjowego i niezliczoną ilość komunikatów, odezw, apelów i rozporządzeń. Wszystkie rozgłośnie radjowe podawały telefonicznie do Warszawy reportaże ze swych miast i okolic, dzieląc się głębokim bólem w sposób prosty i bezpośredni. Ani jeden takt, ani jeden ton muzyczny nie popłynął w tym dniu z anten polskich rozgłośni.

W drugim dniu Żałoby Narodowej padały słowa: „Józef Piłsudski powiedział...". Odezwały się dźwięki dzwonu złota nić myśli Marszałka. Co godzinę przez program radjowy przewijała się Zygmunta, który z Krakowa wzywał Marszałka na wieczny spoczynek.

O godzinie 21.00, uroczystą audycję żałobną rozpoczęło przemówienie b. premjera Janusza Jędrzejewicza, poczem recytowano wiersze Słońskiego, Czechowicza, Wierzyńskiego i Lechonia o Marszałku Piłsudskim. W części muzycznej tej audycji nadało „Polskie Radjo" Chopina i Moniuszkę. Wieczorem Stefan Jaracz wygłaszał fragmenty z pism Marszałka.

Tygodni całych nie wystarczyłoby na odczytanie depesz, odezw, apelów jakie napłynęły do P. R.

Pokolei tak, jak napływały do rozgłośni, płynęły na fali polskiej depesze biskupów, listy kondolencyjne organizacyj społecznych, uchwały Rad Gminnych i najmilsze Zmarłemu pisanie dzieci.

„Niech Wanda i Jagódka będą spokojne — piszą dwaj chłopcy, jak dorośniemy, będziemy zawsze bronić ich honoru".

Budujemy szkoły — zapewniają gminy. Składamy ofiary na krążownik imienia Marszałka — ślubują robotnicy. Wzywamy do stworzenia eskadry samolotów — apelują urzędnicy. Fundujemy stypendja, zaopatrujemy wdowy i sieroty, nadajemy nazwy ulicom i placom, wznosimy domy ludowe, i budujemy, budujemy, budujemy kopiec.

Biuletyny żałobne były jedyną w swomi rodzaju manifestacją. Dawały pewność, że coś się w psychice polskiej przełamało, coś wyrosło i coś stało się trwałem.

„Wychowamy przyszłe pokolenia w idei Marszałka", oto największe ślubowanie, jakich setki nadano w dniach żałoby.

ZATRUCIE JADEM MIĘSNYM
BOTULIZM—ALLANTIASIS

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o możliwości zatrucia rybą, równie jednak groźnem może być zatrucie mięsem a zwłaszcza wędliną. Mięso bydlęce surowe, nie zakonserwowane sztucznemi środkami, psuje się prędko i zdradza proces rozkładu zaraz z samego początku wyraźnym, przykrym zapachem, który stanowi pierwsze ostrzeżenie. W fazie początkowej zapach ten można usunąć i mięso użyć do potraw, normalny bowiem rozkład nie ma trujących własności, jest raczej wstrętny, po ugotowaniu zaś i stosownym chemicznym zabiegu staje się zupełnie nieszkodliwy.

Oczywiście lepiej zawsze unikać rzeczy zepsutych, bo choć nie będą trujące, mogą wywołać pewne zaburzenie, zwłaszcza u dzieci i wrażliwych osób.

Chcąc zachować mięso w stanie świeżym bez lodowni a nawet odpowiedniej piwnicy, trzeba kawałek przeznaczony do przechowania natrzeć starannie kwasem salicylowym i owinąć ściereczką. Przed użyciem dobrze wymyć, kwas salicylowy nie zmienia zapachu mięsa, a dobrze wypłókany nie pozostawia również kwaskowatości.

W wypadku, jeśli mięso przyniesione z targu nie wydaje się nam świeże i ma nieco przykry odór, należy je również dobrze wytrzeć kwasem salicylowym, a po pół godzinie starannie w wodzie wypłókać. Nietylko straci wszelki zły zapach ale proces rozkładu zostanie na czas pewien zatrzymany. Również skutecznym manganianu potasu. Pół łyżeczki nadsposobem jest przemycie mięsa, którego zapach jest nieświeży w roztworze nadmanganianu na miskę wody, t. j. mniej więcej na trzy litry. Rozpuszcza się bardzo łatwo nawet w zimnej, ma tę wadę, że barwi mięso na brunatno, czego jednak przy pieczeniu nie widać. Zapach pozostawia bardzo słaby, zlekka metaliczny. O ile jednak mamy pod ręką kwas salicylowy, należy mu dać pierwszeństwo.

Surowe mięso nie bywa nigdy tak szkodliwe jak konserwa i wędlina. Konserwy przygotowywane na czas dłuższy mają pewien kres, poza który mogą się stać niebezpieczne. Istnieją w naturze bakterje, które rozwijają się tylko w szczelnem odosobnieniu od powietrza a więc przedewszystkiem w hermetycznie zamkniętych naczyniach albo wędlinach spowiniętych pęcherzem a choćby tylko grubą, nieprzepuszczalną warstwą tłuszczu, jaką widujemy na pasztetach. Obecność bakteryj można stwierdzić w konserwach mięsnych tak jak w rybnych, po lekkiem wzdęciu blachy, która normalnie musi być słabo wklęśnięta. Wewnętrzny ferment wydziela gazy, wzdymające ścianki puszek. W okolicach, gdzie fabrykacja konserw jest bardzo rozpowszechniona, jak w Szwabji i Wirtembergji, wypadki zatrucia jadem mięsnym, czyli t. zw. botulizm, występuje dosyć często.

Częściej jeszcze, zwłaszcza w okresie upałów, zdarzają się zatrucia wędliną. Botulizm inaczej Allantiasis jest to przedewszystkiem zatrucie jadem nieświeżych kiełbas i pasztetów, w których się łatwo wytwarza. Jest to choroba gwałtowna i ciężka, nierzadko nawet śmiertelna, występująca przy objawach zaburzeń żołądkowo - kiszkowych a przedewszystkiem przy objawach zaburzeń w systemie nerwowym człowieka. Przy silnem zatruciu występuje nierzadko porażenie mięśni oczu, gardła, języka, krtani, wreszcie kiszek. Jad powodujący botulizm należy do t. zw. alkaloidów zwierzęcych czyli ptomain.

Na szczęście bakterje wywołujące zatrucie są bardzo wrażliwe na gorąco, staranne zatem gotowanie zabija je i unieszkodliwia.

Ponieważ bakterje powodujące allantiasis spotykają się w stajniach, oborach i chlewach, przygotowywanie zatem wędlin lub rozwieszanie w tych pomieszczeniach mięsa, winno być stanowczo wzbronione, nabywanie zaś wędlin należy, zwłaszcza w porze letniej, ograniczyć do ilości, które mogą być spożyte odrazu oraz czynić zakupy tylko w znanych i pewnych zakładach masarskich.

J. Mszcz.

RĘCZNIK SZYDEŁKOWY

Ręcznik szydełkowy na plaży wygląda mniej negliżowo niż zwykły ręcznik kąpielowy. Robimy go ze zwykłej bawełny knotowej średniej grubości. Na łańcuszku mającym 123 oczka robimy jak następuje: W trzecie oczko słupek i kolejno słupki do 15. Potem oczko w powietrzu, przepuszczamy oczko łańcuszka, w następne słupek, znów oczko w pow. nad oczkiem łańcuszka i potem 15 słupków tak powtarzamy do końca. Robiąc w ten sposób stale tam i z powrotem otrzymujemy regularne pasy jak na wzorze. Po otrzymaniu żądanej długości obrabiamy oba końce zwykłą drabinką, t. j. robimy stale jeden słupek i jedno oczko. Tak robimy 5 — 6 rzędów, które wykończyć można frędzlą lub prostemi ząbkami. Brzeg drabinkowy można zrobić bawełną perlé, w żółtym lub jakim innym delikatnym kolorze, bacząc aby grubość bawełny kolorowej odpowiadała grubości bawełny knotowej. Knotowy ręcznik będzie bardzo tani, dyskretny, a niesiony w ręku lub zarzucony na plecy wygląda jak szal nie jak bielizna.



CO SOBIE POWIEMY?

Zwracam się do Szan. Redakcji z taką prośbą: w m. Chojnicach niema krawcowej Polki. Są Niemki tylko. Miasto ma 16 tys. mieszkańców; warunki mieszkaniowe dobre (pokój 25 zł.), że pracę w ciągu miesiąca będzie miała, mogę zaręczyć. Na pierwszy miesiąc, póki nie znajdzie sobie mieszkania, może mieszkać w jednym z okolicznych dworów, gdzie właścicielka zaofiarowała się. Narazie mogłaby szyć po domach, a po miesiącu urządzić się na własną rękę. Gdyby Państwo ogłaszali w „Praktycznej Pani" proszę nie podawać mojego nazwiska. Gdyby zaś sama krawcowa chciała podać jakieś swoje warunki, to proszę oferty kierować pod mój adres. Sprawa jest b. pilna, gdyż Panie czekają z letniemi sukniami. Chciałybyśmy mieć dobrą i inteligentną krawcową.

Jadwiga.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA KULTURY FIZYCZNEJ KOBIET W CZĘSTOCHOWIE

W r. 1934, powstał w Częstochowie oddział lokalny Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet, mający na celu rozbudzenie zamiłowania do sportu tam, gdzie zrozumienie znaczenia ćwiczeń cielesnych przyjmuje się najoporniej t. j. na przedmieściach, w fabrykach i t. p.

W celu przełamania apatji i bierności wśród społeczeństwa kobiecego, przewodnicząca Towarzystwa p. Gembicka wygłaszała pogadanki uświadamiające, zarząd zaś rozsyłał komunikaty propagandowe do biur, sklepów i szkół o letnich obozach dla kobiet, jesienią zaś urządził dwa odczyty i zorganizował prelekcję Kierowniczki samodzielnego referatu P. U. W. F. i P. W. p. Iwanka - Prażmowskiej, która odbyła się w listopadzie r. u.

Następnie Zarząd skierował swe wysiłki w celu wprowadzenia ćwiczeń cielesnych w miejscowych fabrykach. W tym celu Przewodnicząca p. Gembicka skomunikowała się z Okręgowym Urzędem W. F. i P. W. w Łodzi i została zakontraktowana jako instruktorka D. O. K. do fabryk i będąc w stałym kontakcie z Inspektoratem Pracy szkoli przodownice do ćwiczeń cielesnych w fabrykach i czuwa nad całokształtem wychowania fizycznego robotnic fabrycznych.

Prócz tego Zarząd uruchomił ćwiczenia cielesne i gry dla świetliczanek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Na Walnem Zebraniu, które odbyło się w dniu 27 lutego r. b. wybrano nowy Zarząd w składzie następującym: Przewodnicząca Janina Gembicka, wiceprzewodnicząca Marja Rogowska, sekretarka Kazimiera Namiotkiewiczowa i skarbniczka Helena Bielobradkowa. Po dokonanym wyborze Zarządu Przewodnicząca podziękowawszy za ponowny wybór omówiła program pracy na rok bieżący t. j. wprowadzenie całorocznych ćwiczeń pod hasłem „Sport i gimnastyka dla zdrowia". Od dnia 26 kwietnia r. b. rozpoczęły się ćwiczenia na boisku o charakterze zaprawy lekko-atletycznej do P. O. S. oraz gry sportowe, które będą się odbywały dwa razy w tygodniu. Dla pań chcących się uczyć pływać, uruchomione będą lekcje pływania.

W dalszym ciągu postanowiono gorąco propagować obozy T-wa, które odbędą się: nad morzem, (obóz wypoczynkowy) na Polesiu, obóz kajakowy w Ciechocinku i Truskawcu, (obóz kuracyjny) i w górach (obóz sportowy).

Celem wzmocnienia stanu finansowego Towarzystwa postanowiono w nadchodzącym sezonie zorganizować kilka imprez dochodowych, a więc między innemi Wielką Rewję Mody Sportowej w parku Staszyca.

Następnie postanowiono, aby w celu wzmocnienia więzi organizacyjnej i kontrolowania postępu prac zwoływać zebrania miesięczne. Na pierwszem takiem zebraniu miesięcznem odbytem pod przewodnictwem p. starościny Rogowskiej uchwalono utworzenie referatów:

1) referat dochodów niestałych: pp. Bielobradkowa, Ordonowa, Kotlińska i Gniewińska.

2) Referat organizacyjny: pp. Rogowska, Namiotkiewiczowa.

3) Referat Wychowania Fizycznego: p. Gembicka.

4) Referat Prasowo-Propagandowy: pp. Gembicka i Stankiewiczowa.

Podając tę garść szczegółów z życia Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet w Częstochowie do ogólnej wiadomości, życzyćby należało, aby nowy Zarząd tego Towarzystwa stanął na wysokości zadania i rozbudził Kobietę-Polkę do pracy nad podniesieniem swej sprawności fizycznej, a co za tem idzie i stanu swego zdrowia, co jest nieodzownym warunkiem lepszej przyszłości naszego kraju.

Eugenja Sokalowa.

Z powodu reorganizacji drukarni, i uzupełniania inwentarza, dzisiejszy numer naszego pisma wyszedł z pewnem opóźnieniem, za które jaknajserdeczniej nasze Prenumeratorki i Czytelniczki przepraszamy. Ponieważ większego remontu niepodobna przeprowadzić gruntownie w ciągu kilku dni, uprzedzamy zgóry i prosimy o uwzględnienie i wybaczenie, jeśli podobne opóźnienie w najbliższym czasie się powtórzy. W przyszłości za to postaramy się nietylko być punktualni, ale przyspieszyć o tyle wydawanie numerów aby prowincja mogła je otrzymywać według brzmienia daty.

REDAKCJA.

STERYLIZOWANIE KONSERW

Istota konserwowania owoców, warzyw a także grzybów i tłuszczów za pomocą sterylizacji, polega na zabiciu w nich zapomocą wysokiej temperatury wszelkich drobnoustrojów. Jednorazowe zabicie oczywiście nie wystarcza, gdyż może zachodzić możliwość powtórnego zakażenia z powietrza, co w razie niedość ścisłego zamknięcia zawsze następuje. Dlatego jednym z najważniejszych warunków przechowania długotrwałego konserw jest szczelne zamknięcie przed zastosowaniem gorąca.

Konserwowanie przemysłowe w słojach, częściej jeszcze w puszkach, odbywa się w specjalnych aparatach (autoklawach)' których w domowem gospodarstwie nie używamy. Używanie puszek zastępujemy słoikami hermetycznie zamykanemi, autoklaw zaś skromnym aparacikiem, zwanym popularnie aparatem Weck'a, który jest poprostu kociołkiem o podwójnem, wstawianem dnie, opatrzonem klamrami do przytrzymywania słoi. Właściwym „przyrządem" jest tu jedynie termometr wysoki z oznaczeniem temperatury stosownej dla każdego gatunku owocu, względnie warzywa. Naturalnie, że posiadanie specjalnego aparatu jest wygodne, mogę jednak pocieszyć te panie, dla których jest to za duży wydatek, że się bez niego można najzupełniej obejść, zastępując go jakimkolwiek kociołkiem, w który na dno włożymy deseczkę czy deseczki, na które ustawimy słoje. Termometr można nabyć osobno, ale i ten jest konieczny tylko wtedy, jeśli nam specjalnie zależy, aby owoc zachować w nieskażonej piękności, broń Boże nie rozgotować. Naogół najlepsze jest normalne, nie za gwałtowne gotowanie, aby słoje nie pękały, a do tego wszelki termometr jest zbyteczny. Co się tyczy słojów, mamy już obecnie doskonałe krajowe najrozmaitszych rozmiarów i niedrogie, ale i te również możemy w pewnej mierze zastąpić tańszemi naczyniami. Butelki od piwa z gumowym zatworem, butle od mleka, a przedewszystkiem butelki od win, bardzo mocne, nadają się do konserw doskonale. A zatem mając kociołek choćby niewielki i butelki, byle mocne, możemy sobie to i owo przygotować bez wszelkich większych wydatków. Sama sterylizacja, która w autoklawach polega na doprowadzeniu w nich temperatury od 110 — 130 st. Celsjusza, w domowem gospodarstwie musi się ograniczyć do gotowania, to też w wielu wypadkach bezpieczniej będzie sterylizować przetwory dwukrotnie.

Drobnym owocom może wystarczyć w niewielkich słojach czy butelkach jednorazowe gotowanie. Kwas zawarty w owocu i dodany do wody cukier, opóźniają wszelki ferment, w każdym razie, jeśli chcemy z uwagi na piękność stosować sterylizowanie krótkie, lepiej dla pewności dodać do wody szczyptę kwasu salicylowego, jeśli mamy owoc słodki, benzoesu jeśli kwaśny. Pół pastylki benzoesu na słoik litrowy wystarczy.

Słyszymy niejednokrotnie jak się gospodynie skarżą i dziwią, że im się kompoty udają, grzyby zaś i warzywa psują. Nie ma w tem zgoła nic dziwnego. W warzywach jest zwykle sporo bakteryj gnilnych, które przy krótkiem, w niedość wysokiej temperaturze sterylizowaniu nie podlegają zupełnemu zniszczeniu. Chcąc mieć przetwory zabezpieczone radykalnie, sterylizujemy je raz jak zawsze, odstawiamy na 2 — 3 dni, pozwalając zakiełkować zarodkom, których gotowanie nie zabiło, poczem powtarzamy gotowanie. Jest to sposób najpewniejszy. Sam przebieg konserwowania w ogólnych zarysach przedstawia się jak następuje.

Słój, względnie butelkę napełniamy owocami, groszkiem, grzybami etc., zalewamy wodą czystą lub soloną czy syropem w zależności od przetworu, napełniając słój nie do samej góry tylko na 2 — 3 centymetry poniżej wręba. Przy słojach specjalnych zamykamy wieko z gumką i przyciskamy żelazkiem, jeśli używamy butelek, korkujemy szczelnie czystym korkiem, nie zalewając lakiem i t. p. bo rozpuściło by się w gotowaniu. Sterylizować można tylko surowiec zdrowy, przebrany, czysty i wartościowy. Układać w słojach możliwie ciasno ze względu na oszczędność miejsca. Owoce można poddawać wyjałowieniu tylko z czystą wodą, którą w zimie dopiero przy użyciu słodzimy, jeżeli przygotowujemy syrop, robimy go słodkim jak do normalnego kompotu, licząc mniej więcej 400 gramów na litr wody. Soli do warzyw stosujemy w stosunku 10 — 15 gramów na litr wody. Cukier i sól powinny być możliwie czyste, najlepiej roztwór przygotować wcześniej, zagotować, zszumować, dać się ustać i zlać do słojów tylko czysty. Po zalaniu zaraz naczynie zamknąć, (płyn powinien dobrze pokrywać owoc czy jarzynę) i możliwie w najkrótszym terminie, w każdym razie tego samego dnia gotować.

Kociołek trzeba na dole wyłożyć deseczka, słoiki ustawić w pewnych odstępach, przekładając słomą, sianem, staremi ścierkami, aby się nie dotykały. Wody nalewać najlepiej tylko po wręby naczynia, bo chociaż szczelne zamknięcie zabezpiecza przed wlaniem się wody z kotła do słoja, nie jest jednak całkowicie wykluczone. Woda w którą wstawiamy słoje, nie powinna być chłodniejsza niż zawartość słoja, może być nawet cieplejsza. Lepiej jeżeli możemy kociołek przykryć, pozostawiając małe ujście dla pary, woda się pod pokrywą prędzej zagotuje a ochronione od przypływu chłodnego powietrza słoje, nie tak łatwo pękają. Po gotowaniu, które dla różnych gatunków stosujemy rozmaicie długo, odstawiamy kociołek i dajemy mu trochę przestygnąć. Gdyby nie obawa przed trzaskaniem szkła, lepiej byłoby, ze względu na wygląd przetworu wystawiać go natychmiast nazewnątrz, z obawy pękania odczekujemy zwykle czas pewien. Gorące słoje stawiamy na podesłaniu z koca i zlekka okrywamy aby uchronić od silnej zmiany powietrza.

Naczynie użyte do napełnienia owocem musi być czyste ale niekoniecznie suche. Można je bezpiecznie przed samem użyciem przepłukać, to samo gumki do słojów, gdyż przy sterylizacji wyjałowi się również i ta odrobina wilgoci.

O przygotowaniu różnych kompotów, jarzyn, grzybów etc. pomówimy jeszcze osobno, dla tych pań, które chcą już teraz zacząć sterylizowanie podamy jeszcze garstkę uwag.

Masło sterylizujemy godzinę, szmalec — dwie godziny, szparagi — 90 minut, truskawki — 30 minut. Czas ten stosujemy do średnich, litrowych słoików, szersze wymagają miary podwójnej. Po 2 — 3 dniach sterylizowanie powtórzyć zwłaszcza dla tłuszczów i warzyw. Masło do sterylizowania bierzemy sklarowane, to jest rozpuszczone, zszumowane i odlane z mętów, które się do przechowania nie nadają.

Dobrze przygotowane i zamknięte konserwy mogą przetrwać lat kilka, nawet kilkanaście, ale trzeba je jednakże trzymać w suchem i chłodnem miejscu.

Zofja Malska.

GRZYBEK JAPOŃSKI

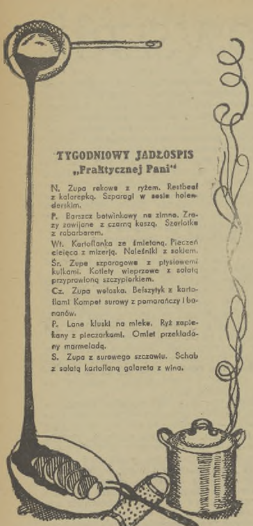
Pochodzenie grzybka japońskiego nie zostało jeszcze dotychczas ustalone. Jedni twierdzą, że pochodzi on z Indyj, inni znowu, że z Japonji. Wiemy jednak, że w latach 1905 — 1906 zaczęto go używać masowo w Rosji i w byłym zaborze rosyjskim. Szerszemu ogółowi jeszcze jednak jest mało znane zastosowanie kwasu tego grzybka.

W gospodarstwie domowem zastępuje on tak szkodliwy z wielu względów, ocet. Używa się go przy zaprawianiu barszczu, buraczków, kapusty, mizerji etc. W upalne dnie doskonale smakuje lemoniada sporządzona na kwasku tego grzybka z dodatkiem cukru. 3 — 4 łyżeczki tego kwasku dodanego do szklanki herbaty, zastępuje z powodzeniem plasterek cytryny. Kwas grzybka japońskiego nie zawiera alkoholu, dlatego nadaje się do użycia tam, gdzie najmniejsza dawka alkoholu jest wzbroniona. Zawiera on różne bakterje drożdżowe, przy dłuższem jego używaniu działa podniecająco na apetyt, wzmacnia czynności żołądka i kiszek i ułatwia trawienie. Zwłaszcza dla osób starszych, mających różne zaburzenia na tle trawiennem, da się zauważyć zbawcze działanie tego kwasku. Nie należy jednak używać kwasu grzybka japońskiego rano naczczo, gdyż wywołuje zgagę.

Do hodowli grzybka japońskiego potrzebne są szklane czyste słoje. Wszelkie naczynia gliniane czy fajansowe są wykluczone ze względu na trudność sprawdzenia stanu ich czystości. Grzybek japoński nalewa się osłodzoną herbatą chińską w proporcji: 2 szklanki herbaty na grzyb grubości 1,5 — 2 cm. Naczynie przykrywa się cienkim batystem lub gazą, lub wreszcie dziurkowanym papierem, by powietrze i ciepło miały swobodny dostęp. W porze zimowej naczynie należy trzymać w okolicy pieca, jednak nie zablisko, gdyż grzybek w zbyt wysokiej temperaturze traci siłę rozrodczą. Najlepiej też trzymać zdala od okna w półcieniu. Po upływie 4 — 5 dni od chwili nastawienia, zaczyna się wytwarzać kwas o miłym, jabłecznym zapachu. Nie należy go jednak zaraz używać, gdyż z początku zawiera alkohol. Dopiero po upływie 10 dni zdatny jest do użytku kuchennego. Zanim weźmiemy kwas do użytku, musimy go przefiltrować przez papier szwedzki lub ligninę, zlać do butelek. Przefiltrowany kwas b. ładnie wygląda i przypomina smakiem i kolorem wino reńskie.

Kwas musimy przechowywać w butelkach z przezroczystego szkła. Po upływie ca 8 dni wyrasta w szyjce butelki nowy grzybek w postaci galaretowatego korka. Możemy go użyć do dalszej hodowli. Grzybek japoński można nabyć w drogerji w cenie 1,50 zł — 3 zł zależnie od wielkości.

Irena Michalska.



TYGODNIOWY JADŁOSPIS „Praktycznej Pani"

N. Zupa rakowa z ryżem. Rostbeef z kalarepką. Szparagi w sosie holenderskim.

P. Barszcz botwinkowy na zimno. Zrazy zawijane z czarną kaszą. Szarlotka z rabarbarem.

Wt. Kartoflanka ze śmietaną. Pieczeń cielęca z mizerją. Naleśniki z sokiem.

Śr. Zupa szparagowa z płysiowemi kulkami. Kotlety wieprzowe z sałatą przyprawioną szczypiorkiem.

Cz. Zupa wołoska. Befsztyk z kartoflami Kompot surowy z pomarańczy i bananów.

P. Lane kluski na mleku. Ryż zapiekany z pieczarkami. Omlet przekładany marmeladą.

S. Zupa z surowego szczawiu. Schab z sałatą kartoflaną galareta z wina.

PZEPISY KULINARNE



Sałata.

Zwykła zielona sałata głowiasta jest znakomitym dodatkiem do każdego mięsa, a nawet podana jako danie osobne z kartoflami lub jajami na twardo może stanowić doskonałą kolację. Wczesną wiosną, kiedy główka jest niezwinięta, jest ona mniej smaczna, chociaż jako nowalja bardziej poszukiwana, najlepsza jest wtedy kiedy się zwinie w główki blado - zielone chrząstkowate. Kto ma obfitość sałaty własnej, może sobie pozwolić na użycie tylko tych właśnie żółtawych i białawych chrząstek.

Przyprawiać sałatę należy wtedy, gdy już zaczynamy podawać do stołu, wymięka w sosie, occie, cukrze traci smak i ładny wygląd.

Dla wygody dobrze ją pokrajać nożem na wstążki szerokości 2 palców, łatwiej ją nabierać z salaterki i lepiej przemieszać z przyprawą. Przyprawia się rozmaicie. Na dwie spore główki, obrane z zewnętrznych liści, bierzemy mniej więcej następujące ilości i rodzaje przypraw:

1) Trzy łyżeczki cukru pudru, sok z całej cytryny.

2) Pół szklanki doskonałej śmietany, szczypta soli, odrobina cukru.

3) Jak wyżej, tylko jeszcze wsypać do śmietany dobrą łyżkę siekanego szczypiorku.

4) Jak wyżej, zamiast szczypiorku łyżeczkę od herbaty siekanego koperku.

5) Pół szklanki dobrej oliwy, pół łyżeczki lub więcej cukru, sok z cytryny lub dobry ocet.

6) Jak wyżej pod Nr. 5, dodając szczyptę utartego czosnku.

7) Pokrajać w talarki pomarańczę, talarek każdy rozdzielić na 4 kawałki, zmieszać z sałatą, posypać siekanemi migdałami (10 — 12 sztuk) wsypać 2—3 łyżeczki cukru, zacisnąć sokiem z pół pomarańczy i pół cytryny. Zamiast pomarańczy możemy wziąć grapp fruits'y, nawet banany, możemy również nie brać migdałów wcale albo zastąpić je świeżemi, obranemi ze skórki laskowemi lub włoskiemi orzechami. Sałata tak przyrządzona, zwłaszcza z pomarańczą, zastępuje kompot do pieczystego i jednocześnie sałatę, starannie i świeżo przygotowana jest i oryginalna i doskonała.

8) Sałatę przyrządzoną jak pod Nr. 2 zmieszać ze świeżym ogórkiem, pokrajanym w cienkie plasterki jak na mizerję.

9) 10 deka słoniny lub wędzonki pokrajać w kostkę drobną i wysmażyć, na końcu wlać dwie łyżki octu dobrego, pachnącego korzeniami, zagotować i sparzyć sałatę ułożona na salaterce dobrze wygrzanej, żeby słonina nie krzepła. Podawać można, trzymając salaterkę w drugiej większej z gorącą wodą na dnie.

We Francji, gdzie stosunkowo mniej się jada mięsa a bardzo dużo warzyw i sałat, przyrządzają zwykłą sałatę również jako potrawę na gorąco. W następnym numerze podamy kilka sposobów, które może przypadną do smaku naszym paniom.

Zupa wołoska (barszcz).

Ugotować smak z kostek wołowych i podróbek z kur, kaczek, gęsi w zależności od sezonu. Gdy podróbki będą miękkie, smak odcedzić, włoszczyznę pokrajać w drobne paski, żołądki i wątróbki z drobiu w cienkie talarki, wrzucić w rosół, zaprawić śmietaną w proporcji kwaterki na 5 — 6 osób. Kto lubi gęściejszą zupę, może rozbić ze śmietaną pół łyżki lub nawet łyżkę mąki. Na zakończenie wsypać trochę siekanego kopru i pietruszki. Jeśli mamy poddostatkiem skrzydełek, szyjek i t. p. od drobiu możemy nie brać wcale kości.

Podawać z kartoflami, kaszą perłową.

Barszcz małorosyjski.

Pięć, sześć ładnych buraków wymyć, ugotować do miękkości w wodzie. Małą główkę kapusty przeciąć na 4 — 6 kawałków ukośnych jak się kraje melon lub tort, sparzyć ukropem, odsączyć. Ugotować smak z kości, 10 deka wędzonki chudej i włoszczyzny. Smak gotowy odcedzić, buraki ugotowane obrać, poszatkować cienko i wrzucić w zupę, to samo zrobić z kapustą, gotować, dopóki kapusta nie zmięknie. Wlać wkońcu octu albo kwasu buraczanego do smaku, wsypać łyżkę siekanego kopru, wkroić wędzonkę, zagotować i podać. O ile kolor nie jest dość czerwony, utrzeć obrany surowy burak i sok z niego wcisnąć do zupy, już jej nie gotując.

Zupa z surowego szczawiu.

Szczaw młody, lepiej nawet ogrodowy, wymyć, przebrać, drobniutko usiekać.

Ugotować dobry smak z kości wołowych lub rosół na mięsie. Jeżeli gotujemy z mięsem, mięso wkroić potem w kostki na talerze. Kiedy smak jest gotów, odcedzić, wziąć żółtek tyle, ile mamy osób, rozbić ze smakiem, wlać do zupy i nie gotować ale trzymać dobrze ciepły. Włożyć siekanego szczawiu łyżkę na osobę, wymieszać, podawać. Na talerze lub do wazy można włożyć mięso z rosołu lub kartofle pokrajane w talarki.

—ooo—

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Janinie Such.

Artykuł ładny, niestety trochę spóźniony, numer pisma mamy zawsze przygotowany wcześniej i tak dużego utworu nie można było umieścić, zwłaszcza, że wymagałby naczelniejszego miejsca.

Panna Raisa P.

Niestety nie znamy adresów kursów podobnych w Wilnie. Niech się Sz. Pani zwróci do kuratorjum okręgu szkolnego wileńskiego, gdzie otrzyma pani wykaz szkół, względnie kursów, na jakich Pani zależy.

Pani W. Trze. w Konstantynowie.

Nie podała Pani bliższego adresu, t. j. ulicy, domu. List wysłany, w razie gdyby z tego powodu nie doszedł, proszę reklamować na poczcie.

Pani H., Biała.

Szmalec wieprzowy tak jak każdy tłuszcz zwierzęcy ulega dość łatwo zjełczeniu, to też bardzo długo trudno go przechować. Najważniejszym warunkiem jest zabezpieczenie go od dopływu powietrza i wilgoci i przechowywanie w chłodzie. Taki system wystarcza jednak zaledwie na kilka tygodni. Najpewniejszym jest sterylizowanie jakie stosujemy do kompotów. O ile sterylizacja jest przeprowadzona dobrze, zamknięcie szczelne, szmalec będzie bardzo trwały. Jeżeli mamy tłuszczu niezbyt dużo i używamy go często, można go trzymać w czystym nieodpryśniętym wysokim rondlu czy garnku emaljowanym, szczelnie przykrytym i obwiązanym. Na wierzch tłuszczu kładzie się szmatkę umoczoną w roztworze ćwierć szklanki wody wrzącej na jedną pastylkę benzoesu. Po ujęciu szmalec znowu starannie zakryć i co tydzień przegotować na ogniu.

Przechowując czas krótszy, wystarczy trzymać go w słoju szczelnie obwiązanym w cieniu w chłodzie.

Sterylizowanie nie jest w gruncie rzeczy kłopotliwe a najpewniejsze. Ze względu zaś na zbliżający się sezon znajdzie Pani w tekście specjalny na ten temat artykuł.

P. C. S. z Pomorza.

Wizyty może Pani śmiało składać w czarnym kostjumie, który jest obecnie bardzo modny. Należy tylko zwrócić uwagę aby obuwie i kapelusz nie miały zakroju sportowego bo to odrazu zmienia charakter ubrania. Kapelusz najlepiej czarny, do małego można dać krótką woaleczkę w duże sznelkowe grochy, a przy żakiecie duży, biały kwiat, kamelję, gwoździk i t. p. z matowej skórki lub aksamitu. Są bardzo noszone i ogromnie ożywiają całość czyniąc ją strojniejszą. Pończochy popielate.

RADJO NA USŁUGACH CAŁEGO NARODU

Uroczystości żałobne w Warszawie i Krakowie były dniami, w których można to powiedzieć bez żadnych zastrzeżeń, rozgłośnie polskie nie tylko zdały egzamin swej sprawności, ale zarazem zjednały sobie serca ludności polskiej, zarówno zamieszkałej na terenie Rzplitej, jak i w ośrodkach emigracyjnych zagranicą. Patrząc się na te transmisje z punktu widzenia technicznego i organizacji pracy, dojdzie się do wniosku, że transmisja uroczystości pogrzebowych ku czci Marszałka Piłsudskiego w Warszawie była znacznie łatwiejsza od tych, jakie miały miejsce w Krakowie. Różnica polegała na tem, że uroczystości w Stolicy były rozłożone w ciągu kilku dni, tak, że codziennie radjostacje dzięki temu mogły transmitować tylko pewien fragment. W Krakowie zaś cały obchod był zamknięty w odcinku czasowym kilku godzin.

Zmontowanie więc transmisji, którąby stanowiła zwartą całość i dawała pełny obraz uroczystości pogrzebowych, nastręczało niemałą trdność. Podobnie ze względów technicznych skomplikowaną wielce sprawą było zmontowanie odpowiedniej ilości mikrofonów i zapewnienie sobie linij telefonicznych. Było to konieczne nietylko ze względu na transmisje krajowe, ale i zagraniczne. Jak wiadomo bowiem na uroczystości krakowskie przybyło kilku radjo-reporterów zagranicznych, celem przeprowadzenia transmisji dla swych rozgłośni.

Problem transmisji z przybycia zwłok Marszałka Piłsudskiego do Krakowa, przejścia konduktu pogrzebowego, uroczystości na podwórcu wawelskiem, nabożeństwa w katedrze i złożenia zwłok w krypcie rozwiązano pomyślnie, umieszczając 19 mikrofonów na całej trasie.

Rolę radjo-reporterów pełnili mjr. Krzewski, prof. H. Mościcki, red. Piotrowski, dyr. Hulewicz, mjr. Felsztyński, p. Bohdziewicz, mjr. Lipiński, red. Strzetelski z Warszawy, dalej dr. Zygmunt Nowakowski, dr. Grabowski, A. Wójcicki z Krakowa, wreszcie dla rozgłośni zagranicznych red. Sprostranoff dla rozgłośni bułgarskich, dr. Kocuurek dla czeskich, red. Antoine dla francuskich, oraz dr. Weinder i von Burghard dla niemieckich.

W reportażu radjowym zarowno zagranicznym, jak i krajowym, speakerzy dali całokształt uroczystości wykorzystując umiejętnie wszystkie efekty dźwiekowe, jakie można było osiągnąć. Słychać więc było hałas zbliżającej się lokomotywy, komendę oficerów, dudnienie kół lawety armatniej, rytm kroków maszerujących żołnierzy, tętent koni, jęk syren, głos dzwonków, czy wreszcie salwę strzałów armatnich. Wszystko to razem wraz ze słowami opisującemi zarówno malownicze tło, tych pełnych sugestywności uroczystości, jak i nastrój tłumów, czy wrażenia z posuwającego się konduktu, lub ceremonij religijnych w Katedrze, dało obraz nietylko słuchowy, lecz dzięki swej wymowności, niemal i wzrokowy.

Połączone radjostacje polskie nadawały bezpośrednio z mikrofonów przebieg uroczystości. Zagraniczne zaś reportaże były nagrywane na taśmie „Stilla" i dopiero po odpowiednim montażu nadawane przez poszczególne radjostacje. Słuchając tych audycyj trzeba przyznać zupełnie szczerze, że zagraniczni speakerzy doskonale wczuli się w nastrój i koloryt uroczystoci krakowskich, stwarzając prawdziwie piękne montaże radjowe. Równocześnie oddały one ten ogrom uczuć i miłości, z jaką przedstawiciele wszystkich warstw spoełczeństwa, żegnali ukochanego Wodza Narodu. To też reportaże te były najlepszym sprawdzianem wobec tysięcy zagranicznych radjosłuchaczy, czem był dla Odrodzonej Polski Zmarły Wódz.

Radjo dobrze zasłużyło się w tych dniach zarówno wobec Polski, jak i zagranicy. Rzeczą niemożliwą do obliczenia jest stwierdzenie, ile razy radjo, to cudowne dziecko dwudziestego wieku oddało nieocenione usługi zarówno całej ludzkości, jak i poszczególnym społeczeństwom. Można jednak stwierdzić, że w chwilach przełomowych, w chwilach,

kiedy całe społeczeństwo przybite zostało tragiczną wieścią z Belwederu, radjostacje polskie stanęły na wysokości swego zadania. Ludziom zagubionym na dalekiej prowincji skromne aparaciki detektorowe pozwoliły im być myślami i sercami w pobliżu idącej w triumfalnym pochodzie przez cały kraj trumnie Zmarłego Wodza. I to właśnie stanowi o nieocenionej zasłudze radja.

Józef Radzimiński.



241 Suknia z drukowanego fularu z haftowanym szlakiem.
242 Suknia markizetowa z żabotem z organdyny.



243 Suknia ze sztucznego jedwabiu z bolerkiem.
244 Sukienka z płócienka w prążki ozdobiona plisowanemi falbankami.

DLA MAŁYCH KOBIETEK

230—235 i 238 sukienki dla trzyletnich panienek.


230


231


232


233


236

237


239


240


238


234


235

236, 37, 39, i 40 sukienki dla dzie ɒ czynek od lat 8—10.

KIEDY PRZYJDĄ UPAŁY







245 Suknia etaminowa przybrana plisowanemi falbankami w kolorze deseniu na materjale.

246. Suknia z czesuczy lub sztucznego jedwabiu. Staniczek osobny.

247. Leciutka suknia z organdyny z białemi wypustkami.

„PRAKTYCZNA PANI“ tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10 numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

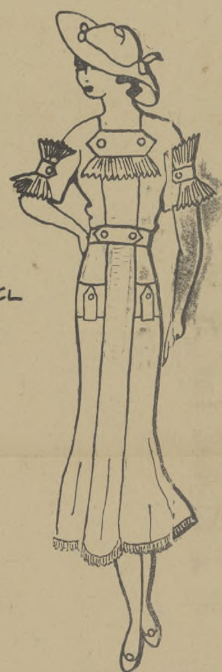
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. **Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr.**, dla poszukujących pracy — **za wyraz 10 gr.**

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione po-

Praktyczna Pani
Nr 17 – 1935 r.

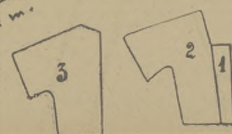
Obrus
z kolorowego płótna, z mereżkami.

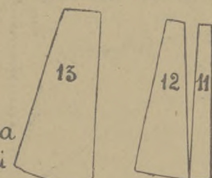
środek obrusa



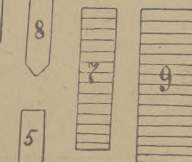
szlak do obrusa

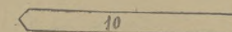
obrąbek szerokości 5 cm.



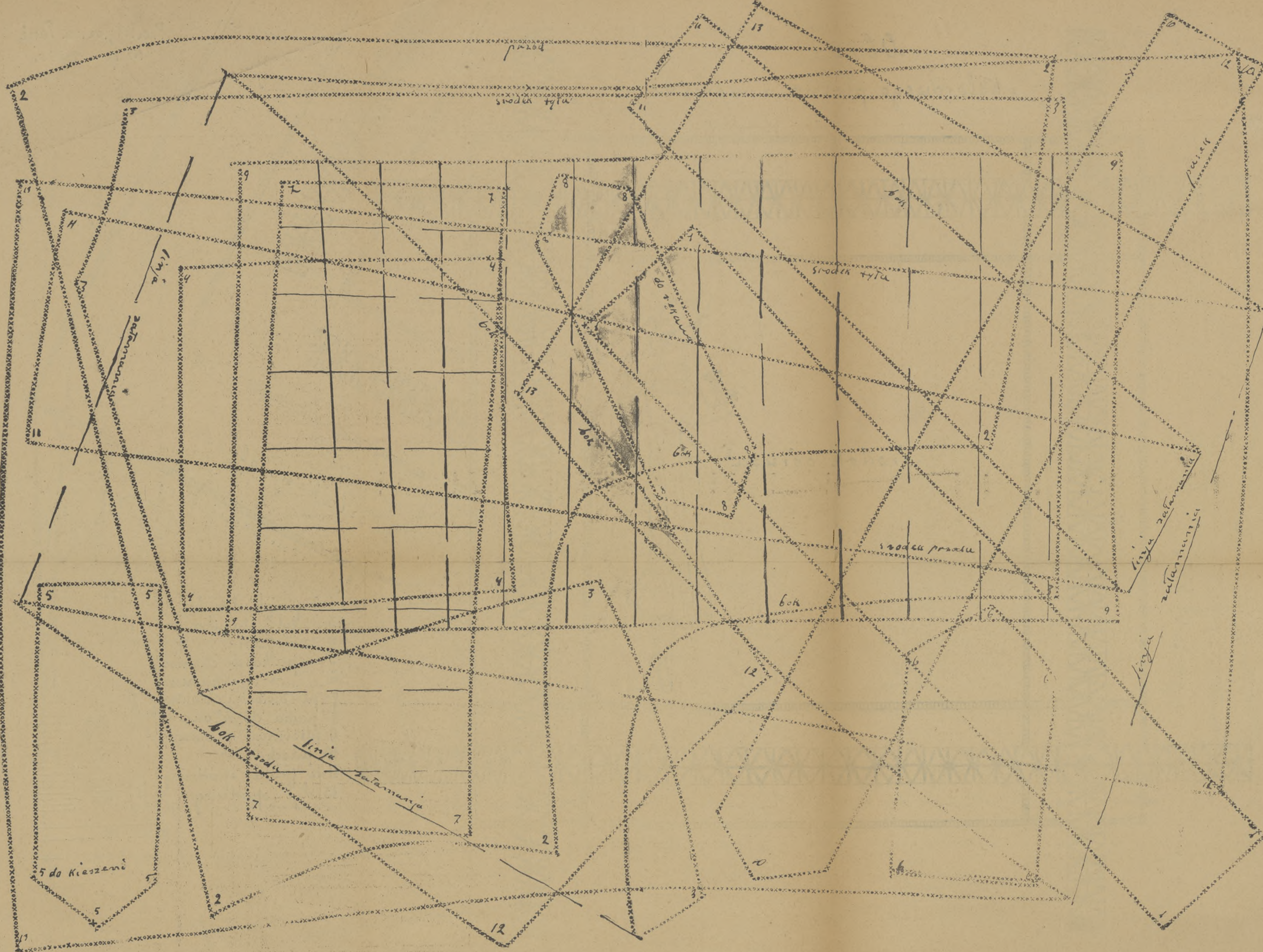


1:2 przód stanika
3 tył stanika
4 kieszeń
5 patka do stanika
6 –"– –" kieszeni
7 plisowanie do stanika
8 patka do rękawa
9 plisowanie do rękawa
10 pasek
11-12 przód spódnicy
13 tył spódnicy





4



przód
środek tyłu
środek tyłu
bok
do rękawa
bok
środek przodu
bok
bok przodu
linja zatamowania
linja zatamowania
pasek
5 do Kieszeni